Nr 163 Kraków, Sobota dnia 18 Lipca 1896. Rok IV

Przedpłata w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Nadzwyczajny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**
REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Stan dzisiejszego społeczeństwa.

Końcowe ustępy sprawozdania, jakie poseł ks. Kopyciński składał przed wyborcami w Tarnowie, pełne były głębokich myśli i ogólnego znaczenia. Scharakteryzował w nich czcigodny poseł stan dzisiejszego społeczeństwa i rzucił nań z właściwego i rozumnego stanowiska strumień światła. Słowa te czytaliśmy jakby nam z pod serca były wyjęte, to też i powtarzamy je dzisiaj z radością dosłownie, pragnąc aby się utrwaliły w pamięci wszystkich.

„Rolnictwo — mówił czcigodny poseł — znajduje się u nas w upadku, z tego wynikła nędza, co pożera miljony; a z drugiej strony wzrasta demokracja socjalna, która burzy i mąci i słabe umysły do swego rydwanu zaprzęga. Przyczyna tego ogólnego zubożenia leży w pojęciu państwa nowożytnego. Pod płaszczykiem wolności, postępu i ogólnego dobra opanowało państwo wszystkie dziedziny życia społecznego i wszystkie objawy życia ludu i ekonomiczne i nawet codzienne. Państwo stało się i fizycznie i duchowo władzą; owładnęło ono przez armję swych urzędników, przez obowiązkowy do ostatecznych krańców posunięty przymus służby wojskowej; przez przymus szkolny, przez szereg mniej sprawiedliwych ustaw i rozporządzeń każdego obywatela i wsiąkło we wszystkie stosunki życiowe. A to wszystko nie ma na celu dobra jednostek, dobra społecznego, lecz raczej wzmocnienie i wykształcenie władzy państwowej i osiągnięcie ideału państwa, jako ostate-cznego celu.

A przecież społeczny porządek powinien istnieć dla szczęścia jednostki, a nie wyłącznie dla władzy państwowej, i tenże porządek społeczny wraz z władzą państwową musi być podporządkowany jednostce, bo jednostka jest celem a nie państwo.

Człowiek, jako taki, nie może ginąć w obywatelu; ani społeczeństwo w państwie; czyli, że państwo nie może mieć charakteru bezwzględnego, nie może wszystkiego pochłaniać. Zasada Chrystusa Pana: „oddajcie co jest cesarskiego, cesarzowi“, odniosła zwycięstwo nad absolutyzmem państwa pogańskiego i odniesie, da Bóg, zwycięstwo nad absolutyzmem państwa liberalnego i złamie jego omnipotencję, a natenczas wróci ta święta prawda, że państwo będzie dla człowieka, a nie człowiek dla państwa. Otóż to pogańskie dawniej, a dzisiaj liberalne pojmowanie państwa jest pierwszą przyczyną obecnych starć i walk w Europie.

Agrarjusze i socjaliści są nawskróś przejęci tą ideą wszechwładzy państwa i w temże upatrują swoje zbawienie. Obaj oddają państwu wszystkie środki i wszelkie umocowanie; a więc pozwalają uchwalać coraz to większe podatki, coraz to więcej urzędników mianować, coraz więcej wolność i prawo ludu ograniczać. Socjaliści dążą do upaństwowienia fabryk, aby pod nadzorem policyjnym robotnik mógł wygodnie żyć.

Ale, niestety i lud sam przesiąkł już tą ideą i uważa państwo za przywódcę, za kierownika, za opiekuna wszystkiego i wszystkich i nie umie sobie wyobrazić społeczeństwa, w któremby państwo miało mniej prerogatyw i mniej wdzierało się we wszystkie stosunki życia. Urzędnicy od zielonego stolika, nie znając stosunków, rządzą. A ile to od ostatnich 20 lat nie powstało najrozmaitszych kategoryj urzędników, których znów rola opłaca. A i dzisiejszy system nauczania w szkołach daje wiele do myślenia. Nie jest to już wychowanie, ale raczej tresura. Wychowywać może tylko Kościół, ta moralna potęga, która uczy ufności w Bogu, karności i spełniania obowiązków przez wszystkich i wielkich i małych, i bogatych i ubogich i urzędników i podwładnych. Zabrali nam cechy i bractwa; a miljardy utonęły w rękach obcych nam zupełnie. Akcje, banki, giełdy, pożyczki, lichwa, dziennikarstwo, to wszystko w rękach obcych. Trzeba nam tedy szkół wyznaniowych, by dzieci zdrową naukę pobierały; trzeba nam zupełnej wolności Kościoła i do nauczania i do spełniania uczynków miłosierdzia. Aby zapisać 100 złr. na cele religijne lub humanitarne, potrzeba oto prosić rząd i z góry 20% podatku opłacić. Aby zbierać składki na nędzarzy, prosić też trzeba o to rząd. Ale aby założyć bank do zdzierania, do lichwy, do okradania miljonów, to wolno czynić bezkarnie.

Jeszcze jedno słowo: „Precz z księdzem“, oto najnowsze w Galicji hasło, ale i najfałszywsze. Chrześcijaństwo nie jest izolowane od ludu i nie istnieje ono dla siebie ze swemi dogmatami, ze swemi prawami, ze swym ludem wiernym i swymi kapłanami. Chrześcijaństwo jako zbudowane „na skale“ i to wysokiej, rzuca, jak przystoi, tonącym linę zbawienia. I dlatego kapłan nie zamieni niezmiennych i nienaruszalnych zasad Kościoła i swej niezłomnej wierności i przekonań dla dogmatów; ale to mu w niczem nie przeszkadza, aby odnajdywał nowe socjalne reformy, któreby najlepiej czasowi i miejscu odpowiadały. Dlatego to Ojciec św. i tylu biskupów o wielkiej inteligencji nie lękają się rzucić wzroku śmiało aż do ostatnich krańców horyzontu i kroczą śmiało ze swym klerem do wytkniętego ideału, a dlatego śmiało, bo są w posiadaniu prawd Bożych, a tem samem mniej narażeni na pobłądzenie od innych. A ewangelja święta, to książka dla wszystkich czasów, dla wszystkich form społecznych; bo ona jest księgą narodów i ludów po wsze czasy.

A nakoniec słówko o chłopie polskim. Chłop nasz jest może najnieszczęśliwszy w Europie. Ma on prawda opiekunów co nie miara. A gdy się nim jeden opiekować przestanie, zaraz na jego miejsce wyrasta stu nowych. Wszyscy niby o nim myślą, wszyscy wiedzą niby, co mu dolega, czego mu potrzeba. Ale jak podnieść gospodarstwo rolne, jak wyrwać chłopa z objęć lichwy i pijaństwa, jak go oświecić, jak go uczyć miłości Boga i bliźnich, jak zasiewać u niego zdrowe pojęcie o hygienie, o szanowaniu zdrowia, o ratowaniu się w czasie choroby, jak poprawiać grunta, by lepiej rodziły, jak ma oszczędzać, gdzie tanią pożyczkę otrzymać i t. d., o tem wszystkiem mało opiekunowie myślą i mówią. Ale za to w zamian okłamują go, narzucają mu nowe programy polityczne i wmawiają w niego, że on, który sobie poradzić nie umie, ma zreformować całe społeczeństwo polskie i sieją nieufność, najstraszniejsze ziarno przyszłego djabelskiego żniwa.

Ja mam mimo to głębokie przekonanie, że chłop polski ma wiarę i nikt mu jej nie odbierze, bo wiara jego i on sam nie wczorajszy. Kto tedy występuje przeciw wierze, przeciw rodzinie, a nawet i przeciw ojczyźnie, temu chłop wiary nie da. Prawda, że gdy mu prawi o krzywdach, to go chłop chętnie słucha, ale skoro widzi, że to wszystkie obiecanki kończą się na gadaniu, skoro pozna, co to zacz ów opiekun, zaraz mu plecy pokaże.

Ale mimo to, gdy się chłop cofnie od swych wrzekomych opiekunów, niechaj się łączy i silnie stoi i domaga się na drodze legalnej, spokojnie i z godnością „zrównania ciężarów“; bo tego się sprawiedliwość domagać każe.

Intryga.

Wiedeń 16 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Judeomadjarowie pod wodzą „wypróbowanego“ Kolomana Tiszy w tajnym sojuszu z austrjackimi żydowskimi liberałami, mają knuć intrygę przeciw hr. Badeniemu, ażeby go obalić i i żeby jego miejsce zająć mąż, który prowadziłby walkę przeciw antysemitom *usque ad finem*, gdyż od czasu audjencji dra Luegera *alliance israelite universelle*, straciła zaufanie do obecnego prezydenta gabinetu. Mieczem, którym zjednoczony kahał popleczników żydowskich po tej i po tamtej stronie Litawy, ma porąbać hr. Badeniego, jest ugoda z Węgrami. Intryga mianowicie uknuta tak, iż Koloman Tisza ma czuwać nad tem, żeby Sejm węgierski żadnej propozycji ugodowej hr. Badeniego nie przyjął, chociażby z nią zgadzał się hr. Banffy wraz z swoim gabinetem. Ponieważ cesarz życzy sobie gorąco jak najprędszego przyprowadzenia do skutku ugody i uważa dzieło to za najważniejsze zadanie hr. Badeniego, tym sposobem stanowisko naszego ministra będzie zachwianem.

Tak donosi dzisiejszy *Deutsches Volksblatt.* Nie wiemy z jakiego źródła wymieniony dziennik chrześcijański zaczerpnął swoją wiadomość, dlatego trudno nam też na razie orzec cokolwiek o jej wiarogodności. Jednak w danem położeniu nie jest powyższe doniesienie nieprawdopodobnem. Wszak właśnie odbyło się w Budapeszcie — zbratanie wiedeńskich żydowskich liberałów z judapeszteńskimi. Do konwentyklów było podczas tego Zjazdu w stolicy Madjarji dość sposobności i czasu, a że żydostwo z całym ogonem sług swoich nie jest z hr. Badeniego zadowolone, o tem świadczą wymownie głosy prasy semickiej i wywołanie przez żydów opozycyjnego przeciw rządowi ruchu w szeregach niemiecko-liberalnej lewicy.

Inna zupełnie rzecz, jaki skutek będzie miało to sprzysiężenie. Sądzimy, iż nie będzie miało to żadnego skutku, gdyż stanowisko hr. Badeniego jest zawsze jeszcze równie silnem, bo opartem na niczem niezamąconem zaufaniu korony do niego. Owszem ci, którzy dla swoich specjalnych celów stawiają trudności à *outrance* ugodzie, mianowicie sprzysiężeni, postradają wszelkie względy cesarza, który istotnie życzy sobie jak najrychlejszego załatwienia sprawy ugodowej.

Dziś rozpoczęła się nowa serja rokowań ugodowych. Banffy z całym swoim sztabem jest już w Wiedniu, a hr. Badeni wrócił już także. Prawdopodobnie będzie cesarz wpływał tym razem osobiście, żeby istniejące różnice wyrównać. Główną przeszkodę, jakiemy już poprzednio zaznaczyli, tworzy sprawa kwoty. Słychać, iż rząd węgierski ulegając wpływom korony, godzi się na podwyższenie węgierskiej kwoty na 35%, ale natomiast żąda „odszkodowania“, t. j. większych korzyści dla Węgier, aniżeli dotychczas, w sprawie podatku spożywczego. Byłaby to zatem tylko ciuciubabka, na którą z pewnością hr. Badeni się nie zgodzi.

Kreta.

II.

Stolica Kanea.

Kreta, po turecku Kiryd, po grecku Kryty, a po włosku Kandja, tworzy turecki wilajet z głównem miastem Kaneą. Dzieli się ona na sandżaki z głównemi miastami Kaneą, Sfakją, Rethymnem, Kandją i Lasythami. Obliczają ludność wyspy na jakich 300.000 dusz, z których 60 do 70 tysięcy jest religji mahometańskiej. Z pomiędzy nich znowu mniejsza część tylko, bo około 25.000 jest pochodzenia tureckiego, reszta zaś tak jak cała ludność należy pod względem rasy do Greków. W początkach bieżącego wieku liczyła Kreta pół miljona mieszkańców, a Mahometan było wtedy tylko ze 30.000. Sandżak kanejski dzieli się znów na 4 kazy z miastami Kaneą, Kidonią, Kissamem i Selinem. Stolica Canea (Chania) jest starożytną Kidonią. Leży ona u stóp ubielonych śniegiem szczytów górskich, a pominąwszy kilka minaretów czyni wrażenie miasta włoskiego. Otaczają ją warownie systemu tureckiego i w niewielkiej zresztą liczbie. Port nie jest obszerny ani głęboki, ale po dobrym pięciokilometrowym gościńcu dojechać łatwo do zatoki sudzkiej, będącej doskonałym portem dla okrętów wszelkiej miary. Jest tam cytadela pochodząca z czasów weneckich. Już oddawna był projekt przerobienia zatoki sudzkiej na wojenny port turecki, coby się dało bez wielkich kosztów uskutecznić, ale projekty nie wyszły poza sferę projektów. Kanea liczy obecnie około 18.000 mieszkańców i jest pierwszem miastem handlowem na wyspie, w którem ma też urzędową siedzibę generalny gubernator. Warta wzmianki produkcja oliwy i mydła w tem mieście. Dowóz do Krety idzie głównie na Kaneę, a wartość jego wynosi do 30 miljonów franków. Sukna i wyroby bawełniane przychodzą z Francji i Włoch, trochę z Niemiec, budulec z Azji Małej, z nad Czarnego morza i Austrji, zboże z Odesy, Braiły, Marsylji i Trjestu, cukier, kawa, ryż z Egiptu, Genui i t. d. Wywozi się przeważnie oliwę, mydło, jedwab, skóry, miód, doskonałe pomarańcze, cytryny, wino, ser, rodzenki, kasztany, rożki i t. d. Wywóz dosięga co roku 25 miljonów franków. Cytryny i pomarańcze dają najlepszy owoc w kazie kanejskiej.

Co do szkół, to jest ich dziesięć heleńskich, jedna grecka szkoła dla dziewcząt i jedna wielka turecka szkoła z 28 nauczycielami a 600 uczniami. Kościoły są dwa, jeden katolicki, drugi prawosławny grecki. W obu rezydują biskupi. Z 12 meczetów zasługują na wzmiankę nawet Jussufa baszy i Hunkji. Znajduje się też tam ogród publiczny wcale ładny o bujnej południowej wegetacji.

W bardzo malowniczej okolicy leży Kanea, a w pobliżu wszędzie są dobre gościńce. Głównem miejscem wycieczek dla mieszkańców stolicy jest piękna Perywolja. O kwadrans drogi od stolicy leży bardzo miłe przedmieście pełne wil i letnich mieszkań, zwane Chaleppą. Obecnie nazwisko to powtarza się co chwila, bo tu w roku 1878 zawarł konwencję Muchtar basza z kreteńskimi deputowanymi. Tu przemieszkują notable stołeczni i tu stoją konsulaty. Zastępców swoich mają tu Anglja, Austro-Węgry, Francja, Grecja, Włochy, Portugalja, Rosja, Szwecja i Norwegja. W tureckim języku wychodzi w Kanei dziennik *Jutibach*, po turecku i grecku *Kiryd*, oficjalny organ wilajetu, a oprócz nich *Prawda* i *Białe góry*.

Kanea jest punktem końcowym komunikacji morskiej, jednej francuskiej, jednej greckiej i jednej austrjackiej, ale z Austrji najmniej i najrzadziej zjawia się okręt w porcie kanejskim. Ciekawą jest kolonja arabska, osiadła na wschodniej stronie miasta w cieniu twierdzy tureckiej. Liczy ona półczwarta tysiąca dusz, a składa się z marynarzy i tragarzy. Przesiedlono ich tu w szóstym dziesiątku lat z północnej Afryki, a zachowali oni zupełnie nienaruszone wszystkie swoje obyczaje i zwyczaje.

III.

W kraju Sfakjotów.

Sandżak sfakijski dzieli się na kazy, apokorońską, świętobazylską i sfakijską. Sandżak tej obejmuje bujne pastwiska na wyżynach, zwanych Askifo, Anapolis, Kalikrati, Homali i Krapi. Dostępnym jest kraj Sfakjotów tylko przez dwa wąwozy: samaryjski i askifski. Naturalna ta twierdza górska ze swemi nagiemi, biało połyskującemi szczytami z wapienia i ze swemi niedostępnemi rozpadlinami jest cytadelą kreteńskiej wolności. Kiedy się już reszta wyspy znajdowała w rękach tureckich, byli Sfakjoci jeszcze wolni i byliby nimi długo jeszcze pozostali, gdyby ich własny nierozsądek, niezgoda wewnętrzna i zaciekłość partyjna nie wydały w ręce Turków.

Męskie cnoty, zdobiące tych ludzi zdają się stwierdzać przypuszczenie historyków, iż mamy w nich potomków starożytnych Dorów. Jeszcze do dnia dzisiejszego trwali oni uporczywie w starej i surowej czystości obyczajów. Dzisiejsza ich liczba nie przekracza zapewne cyfry 8,000. Dwadzieścia małych fortów, t. zw. stanic, wybudowali Turcy w kraju Sfakjotów, aby ich utrzymać w ryzach. Głównem źródłem bogactwa tego kraiku jest bydło; kwitnącą zwłaszcza jest hodowla owiec. Z nastaniem wiosny opuszczają Sfakjoci wsie i siedziby swoje i ciągną na wysokie szczyty górskie, pędząc przed sobą trzody bydła, których przez całe lato pilnują.

Sandżak rhethymieński składają kazy bethymska, amarjońska i milopotamska. Stolica sandżaku Rhethymno leży na cyplu, tworzącym zatokę tego samego nazwiska. Liczba mieszkańców sięga tylko 10,000 dusz, a z nich jest siedm tysięcy muzułmanów, trzy tysiące zaś Chrześcijan. Jest to małe, ale śliczne miasteczko, otoczone staremi Murami. Na skale nad miasteczkiem wisi cytadela także starożytna. Z pomiędzy budynków zasługują na uwagę gmach profektury i gmach sądowy, grecka cerkiew pod „Objawieniem Najśw. Panny" a także katolicki kościół i kilka meczetów i cerkwi. Handel jest dość żywy, ale port jest mały tak, że większe statki muszą przybijać do niepewnej przystani hamojskiej i perywolijskiej. Regularną komunikację z Atenami i Konstantynopolem utrzymują dwa greckie i jedno tureckie towarzystwo żeglugi parowej a także austrjacki Lloyd. Artykułami wywozu jest mniej więcej to samo, co i w Kanei. Anglja, Austro-Węgry, Francja, Grecja, Włochy i Rosja mają tam konsulaty, a oprócz tego w mieście ma swą siedzibę biskup grecki.

Z KRAJU.

Nowy Sącz d. 15 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wczoraj składał tu w sali Rady powiatowej sprawozdanie ze swych czynności w Radzie państwa poseł Jan Potoczek. Zgromadzonych było około 400 włościan, przybyło nadto dwóch burmistrzów: ze Starego Sącza i Piwniczy, siedmiu księży i kilkunastu mieszczan. Zgromadzeniu które trwało od godziny 11 do 1 w południe, przewodniczył dr Gustaw Romer, marszałek Rady powiatowej nowosądeckiej. Sprawozdanie szanownego posła było znacznie krótsze, niż w Limanowy.

Z osób, które zabierały głos w dyskusji, szczególniejszą uwagę zwracał na siebie ks. dr Czopor, katecheta gimnazjalny w Jaśle, bawiący w Sandeckiem na wakacjach. Przypomniał on posłowi ustawy, odbierające Kościołowi katolickiemu wpływ na szkoły, które w r. 1870 Rada państwa uchwaliła i wskazywał na zgubne skutki, które wskutek tych ustaw powstały. Zapytywał dlaczego Koło polskie cierpiało tak długo posła Blocha, pomimo, że jawnem było, że on niejawnie został wybrany i dlaczego czekano, aż dopiero obcy o to się upomną?

Na to odpowiedział mu poseł Potoczek, że mało jest obecnie w Radzie państwa gorliwych katolików, dlatego nie można było żądać zniesienia tych ustaw, bo taki wniosek byłby się nie utrzymał.

Z przemówień włościan zasługuje na wzmiankę żądanie Jana Bąka, członka Rady szkolnej w Marcinkowicach, aby duchowieństwo miało większy wpływ na szkoły i aby religji uczono więcej, niż godzinę tygodniowo. Dalej żądanie wójta z Bartkowej, aby młodzież katolicka u żydów nie służyła, bo przez to jest straszna demoralizacja, zdziczenie i zgnilizna moralna.

Również pytanie gospodarza z Nawojówki godne jest uwagi: pytał on dlaczego socjaliści nie prześlą dują żydów ani rabinów, ani ich religji, pomimo, że ci wyzyskują lud gdzie tylko mogą, a katolików, wiarę katolicką i duchowieństwo poniewierają gdzie mogą? Na to odezwały się głosy: „Bo żydzi rządzą socjalistami".

Ksiądz proboszcz Niemieć z Biegonic wyraził posłowi uznanie, że pomimo, iż spotykały go różne trudności w Kole polskiem on przecież nie wystąpił z Koła, bo my, Polacy, tylko solidarnością możemy coś w Wiedniu znaczyć i coś dla kraju zrobić.

Ks. dr Czopor wyraził wreszcie zachwyt, że w Nowym Sączu na zgromadzeniu znalazł taki spokój, taką serdeczność, taką wzajemną poufałość ludności do posła, do duchowieństwa i do innych stanów, jakiej nigdzie w kraju na zgromadzeniach nie widział. Stanowi to dowód, że wpływ „Związku chłopskiego" jest bardzo dodatni.

W końcu zgromadzeni jednogłośnie uchwalili posłowi wotum zaufania i podziękowali duchowieństwu za udział, a p. drowi Romerowi za przewodnictwo.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 16 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Przed kilku jeszcze dniami nikt nie przypuszczał, aby małżeństwo księcia Filipa Orleańskiego z arcyksiężniczką Marją Dorotą, córką arcyksięcia Józefa, mogło przyjść do skutku. Mędrcy, zajmujący się dyplomacją utrzymywali, że ważne względy polityczne stoją na przeszkodzie i gdyby nawet młodzi ludzie kochali się szalenie, jednakże wobec racji stanu, serca ich muszą umilknąć. Tymczasem stało się wprost przeciwnie i dziś wszyscy już wiedzą, że książę Filip zaręczył się z arcyksiężniczką Marją Dorotą na zamku Aksucht i że ślub niedługo nastąpi.

Wiadomość ta niespodziewana nadeszła wczoraj do Wiednia i dzisiejsze ranne dzienniki poświęcają jej całe kolumny. Arcyksiężniczka Marja Dorota jest najstarszem dzieckiem arcyksięcia Józefa i arcyksiężnej Klotyldy. Urodziła się w Aksucht 14 czerwca 1867 r. Od młodości zdradzała wybitne zdolności w różnych kierunkach. Jest wyborną pianistką, malarką, śpiewaczką, artystką dramatyczną, a nawet w dziedzinie choreografii, mogłaby zająć miejsce niepoślednie. Lubiła bawić się i pracować. Od śmierci jednak swego brata Władysława usunęła się w zacisze domowe i zerwała stosunki z całym światem. Książki, muzyka i dobroczynność były jej jedynemi rozrywkami. Zaglądała pod poddasza i do mansard, gdzie się mieści zawsze bieda i hojną ręką spływa jałmużnę. Nędzarze nazwali ją „aniołem opiekuńczym" i ten tytuł słusznie się należy pięknej i uroczej księżniczce.

Książę Filip Orleański, syn hr. Paryża, miał młodość dość burzliwą. Urodził się 6 lutego 1869 roku w Anglji na zamku Twickenham i już od pierwszych chwil dzieciństwa doświadczał gorzkiej doli wygnańczej. Po upadku Napoleona III i ogłoszeniu Rzeczypospolitej. mógł powrócić do Francji i wuj, książę d'Aumale, wziął go do siebie. Młodość przepędził w Chantilly i tam odebrał początkowe wykształcenie. Następnie uczęszczał do liceum św. Stanisława. Odznaczał się zawsze uporem i temperamentem. Uczył się dobrze, lecz profesorowie mieli z nim wiele kłopotów, nim w pewnej części poskromili tę naturę dziką i niepohamowaną. W roku 1886 ogłoszono dekret, mocą którego wszyscy pretendenci do tronu mieli zakazany pobyt we Francji. Jako 17-letni młodzieniec, wraz ze swoim ojcem udał się znowu na wygnanie do Anglji. Wstąpił do szkoły wojskowej w Saudhwist, a po jej ukończeniu w stopniu podporucznika zaciągnął się do armji indyjskiej.

W Kalkucie spotkał się ze swoim kuzynem, księciem Henrykiem Orleańskim, znanym podróżnikiem Oddawał się namiętnie myśliwstwu i raz o mało nie przypłacił życiem. Rozjuszona tygrysica rzuciła się na niego i wydarła mu karabin. Gdy się gotowała do ostatecznego skoku, jeden z oficerów angielskich położył ją celnym strzałem i książę tylko cudem ocalał.

W 1890 r. zjawił się nagle w Paryżu. W towarzystwie swego przyjaciela księcia de Luynes, przebył granicę potajemnie i za przybyciem do stolicy Francji, zameldował się w biurze konskrypcyjnem. Oświadczył, że przybył dopełnić służby obowiązkowej jako prosty żołnierz. Urzędnik przejrzał listę poborowych, lecz nie znalazł jego nazwiska. Odesłał księcia do merostwa, lecz i tam nie był pomieszczony w spisie ludności. Nazajutrz rano przybył do hotelu komisarz policji Clement i zaaresztował niedoszłego rekruta. Stawiono go przed sądem i trzeba mu przyznać, że świetnie się bronił. Nie chciał mieć żadnego adwokata i do trybunału przemówił w słowach następujących: „Przybyłem do Francji, aby dopełnić powinności wojskowej. Nie bawię się w politykę, bo to należy do mego ojca. Nie poszedłem do Izby, tylko do komisji rekrutacyjnej. Czyż to jest zbrodnią, że kocham moją ojczyznę i chcę pełnić służbę w pułku francuskim?"

Po ogłoszeniu wyroku, skazującego księcia na 2 lata więzienia, podniósł się z ławki i rzekł:

— Cela więzienna jest lepszą, niż wygnanie. Zawsze przebywać będę na ziemi francuskiej.

Po 4 miesiącach ułaskawił go prezydent Carnot. Kazano mu jednak natychmiast opuścić Francję i zagrożono surową karą, jeżeliby jeszcze raz ośmielił się przestąpić granicę.

Po śmierci ojca objął przewodnictwo partji orleańskiej. Zaraz na samym początku okazał się nadzwyczaj czynnym i energicznym. Legitymiści połączyli się z nim i obecnie jest on najpoważniejszym pretendentem do tronu francuskiego. Przez małżeństwo z arcyksiężniczką Marją Dorotą łączy się węzłami pokrewieństwa prawie ze wszystkiemi domami panującemi w Europie, które go w danym razie silnie poprą. Zresztą skutkiem osłabienia partji bonapartystycznej i nieudolności księcia Wiktora Napoleona, szanse jego znacznie się powiększyły i kto wie, czy wkrótce nie wybije godzina, w której książę Filip Orleański znowu się ukaże na ziemi francuskiej, ale już nie jako rekrut i więzień. *Swój.*

Paryż d. 14 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Piszę ten list pod wrażeniem świeżo wydarzonej katastrofy. Prezydent Faure o mało co nie padł ofiarą zamachu skrytobójczego. O godz. $2^1/_2$ po południu opuścił pałac Elizejski w odkrytem lando, eskortowanem przez szwadron kirasjerów. Wraz z nim znajdowali się w powozie jenerałowie: de Boisdeffre i Tournier. W bliskości restauracji La Cascade, jakiś indywiduum wyskoczyło z po za drzewa i strzeliło dwa razy z rewolweru. Szczęściem obydwa strzały chybiły. Zbrodniarza przyaresztowano na miejscu. Rozwścieczony tłum byłby go rozszarpał, gdyby nie pomoc policji i gwardji republikańskiej. Z wielką trudnością udało się go wydrzeć z rąk rozjuszonych i pod silnym konwojem odstawiono do prefektury. Tam zeznał, że się nazywa François i z zawodu jest literatem. Świeżo wydał broszurę, zatytułowaną: „Pod maską", w której się rzuca na wszystkie stany i żąda zabrania majątku bogatym i rozdzielenia między ubogich. Jest to ten sam, co przed niedawnym czasem rzucił petycję z galerji Izby deputowanych. W niej uskarżał się na samowolne postępowanie władz francuskich. Te miały go pozbawić zajmowanego stanowiska i rzucić na pastwę nędzy.

Prezydent Faure w czasie wypadku zachował krew zimną i nawet nie zwrócił uwagi na strzały. Powóz nie zatrzymał się ani jednej chwili i gdy Faure przybył na Longchamps, nikt jeszcze nie wiedział o katastrofie.

Policja zaaresztowała przytem dwóch ludzi, zdeklarowanych anarchistów. Jeden z nich krzyczał: „To mój człowiek! Takich więcej, a będzie dobrze na świecie". Drugi zaś: „Niech żyje anarchja! Śmierć tyranom!"

Przy powrocie z rewji spotkały Faure'a entuzjastyczne owacje. Lud wznosił ciągłe wiwaty na jego cześć i towarzyszył mu aż do bram pałacu.

Wieczorem na bulwarach rojno i gwarno. Nadzwyczajne dodatki do dzienników rozchwytywano i płacono na wagę złota. Sam widziałem, jak jakiś pan rzucił 20 franków roznosicielowi za jeden numer gazety. W kawiarniach i restauracjach pełno osób i wszyscy komentują zdarzenie. Zgadzają się ogólnie na zdanie, że rząd powinien zwołać na nadzwyczajne posiedzenie Izbę deputowanych i wnieść projekt ustawy wyjątkowej przeciwko anarchistom.

Dziś mamy święto narodowe. Sklepy pozamykane, ruch w fabrykach i warsztatach zatrzymany. Na ulice wyległo miljon ludzi i tłumy ciągną na plac Bastylji, przed pomnik Joanny d' Arc i statuę miasta Strasburga. Tysiące wieńców złożono u stóp monumentów, a co krok słychać „Marsyljankę". Wieczorem, na placach publicznych zorganizowano baliki popularne. Naród tańczy i cieszy się, że ma wolność, której może nadużywać. Domy wszystkie są dekorowane zielenią i flagami. Dlaczego z francuskiemi wiszą także rosyjskie, tego sobie nie potrafię wytłómaczyć.

Strzały wymierzone do Faure'a zepchnęły na dalszy plan wszystkie inne zdarzenia. Nawet przyjazdem Li-Hung Czanga, nadzwyczajnego ambasadora cesarza chińskiego, mało kto się interesuje. Pierwszy mandaryn brata słońca i syna księżyca, będzie tutaj przy-

jęty z honorami, oddawanemi tylko monarchom i książętom krwi.

W ostatniej chwili dowiaduję się, że sprawca zamachu François, cierpi na zboczenie umysłowe i prawdopodobnie zostanie jutro odstawiony do szpitala warjatów. Rewolwer jednak nabity był ostremi ładunkami. Utrzymuje on, że strzelał w górę i chciał tylko zwrócić na siebie uwagę. Jak na warjata, to przyznać muszę, że się wcale dobrze tłómaczy.

Wczoraj w Vincennes odbył się wielki międzynarodowy wyścig cyklistów, urządzony przez Radę miejską Paryża. Stawało do niego 9-ciu konkurentów, których podzielono najpierw na trzy serje po trzech. Odbyły się trzy wyścigi częściowe i dopiero zwycięscy tych wyścigów częściowych stanęli do biegu ostatecznego. Byli to: Francuzi Morin i Jacquelin, oraz Holender Jaap Eden. Zwycięstwo odniósł Morin, który o pół koła prześcignął w ostatniej chwili Jacquelina. Morin był już w przeszłym roku zwycięzcą w podobnym biegu; jest to silny, 20-letni Bretończyk.

Po raz pierwszy wyścig kołowców odbywał się w obecności prezydenta Rzeczypospolitej; tym sposobem bicykl otrzymał niejako sankcję urzędową.

K. W.

Co mu ptaszki dały?

Bajka z Langwedocji.

I.

Smutne i ponure było więzienie w Langwedocji, położone nad przepaścią głęboką; kruki i wrony były jedynemi ptakami, które żyć tam chciały; przyciągała je bowiem nadzieja znalezienia jakiejś padliny. Już z daleka widać było wysokie wieże więzienia z cegły czerwonej; rzucały one na całą okolicę krwawy jakiś i złowieszczy cień.

Smutnem było również życie ludzi, którzy w niem się znajdowali. Sam dozorca był to człowiek w sile wieku, poczciwego bardzo charakteru. Gorzkiem wydawało mu się jego zajęcie i szczerze zazdrościł biednym ludziom, tłukącym na szosie kamienie, lub drwalom, którzy za nędzne wynagrodzenie rąbali drzewo po lasach. Tamtym towarzyszył do pracy świegot ptasząt, szum drzew, a on biedny tylko ciche przekleństwa słyszał za sobą i widział nieraz wzrok, wyrażający gniew i wściekłą nienawiść.

Król dał mu tę posadę po wojnie w Czechach, w nagrodę za to, że stracił nogę, bijąc się walecznie. Biednym był bardzo człowiekiem Florjan Octobre, nie miał nigdy ani piędzi ziemi, ani przez chwilę nie zaznał co to jest mieć własny dom i własne ognisko. Z piosnek żołnierskich, z opowiadań kolegów wiedział, że serce w życiu człowieka odgrywa, a przynajmniej odgrywać powinno bardzo ważną rolę, czuł, że i on mógłby ukochać gorąco starą matkę, któraby na powrót jego z niecierpliwością oczekiwała, przyjaciół, znajomych, narzeczoną, jeżeliby ją posiadał, taką dobrą, cichą dziewczkę, z jasno-blond włosami, która co niedziela chodziłaby popłakać trochę na łące gdzie ostatni raz żegnali się i przeczytać dziesiąty raz listy, pisane z nieznanego kraju. Prosty, biedny człowiek czuł całą rozkosz życia rodzinnego i smutno mu było, że żyje tak jak kołek, sam jeden na świecie. Niestety, żadna z dziewcząt, które znał, nie spojrzała nawet życzliwiwie na stare kulawe żołnierzysko.

Dozorca miał szczególną manię. Największą jego przyjemnością było, gdy miał chwilkę wolnego czasu pójść na miasto i wypuścić z klatki kilka ptaszków, jednakże musiał to robić ogromnie uważnie, żeby ptasznik nie spostrzegł, gdyż nie miał mu czem zapłacić za wyrządzoną w ten sposób szkodę. Czyżyki, wróble, słowiki, sroki, kukułki, orły, papugi, sowy wypuszczał, gdzie tylko zobaczył; nie raz i nie dziesięć porządnie go zwymyślał jaki handlarz, lecz on obojętny zupełnie na to, stał z głową zadartą do góry, jedną ręką zasłaniając sobie oczy od słońca i patrzył, patrzył jak mógł najdłużej za małym ptaszkiem, który z pieśnią dziękczynną wesoło wzbijał się w niebiosa. A na twarzy tego biednego człowieka była wtedy rozlana taka dobroć i taka radość, że poszkodowany musiał zamilknąć, jakby w przeczuciu, że jest wobec jakiegoś nadzwyczajnego a potężnego wrażenia, którego zrozumieć nie może.

II.

Pewnej niedzieli, biedny dozorca ujrzał córkę gubernatora gdy siadała we własnej ławce w kościele. W sukni bufiastej białej, z głową całą w drobnych złotych loczkach, wydawała się dozorcy nieprzyzwyczajonemu do widoku strojnych i pięknych kobiet, jakiemś widzeniem niebiańskiem; czemś tak cudownem i tak godnem uwielbienia, że gotów był upaść na kolana i modlić się do niej. Wyprawiał przytem tak zabawne miny, że dumna piękność spostrzegła i zauważyła go:

— Co to za zabawne straszydło? — szepnęła cichutko do ucha swemu sąsiadowi. — Chciałabym mieć coś podobnego, tylko koniecznie z porcelany, żeby postawić na toalecie.

Florjan nie zrozumiał słów, zauważył tylko uśmiech anielski i dwa rzędy drobnysh, jak perełki, ząbków, które przytem wychyliły się z po za ust karminowych, i to go do reszty oczarowało. Miłość prawdziwa, ta rzecz tak rzadka na świecie, jak kwiat paproci co najmniej, rozwinęła się teraz w sercu nędznego dozorcy i na bardzo długo, na wieki całe miała już tam zostać.

Miłość ta odebrała mu sen, apetyt, zdolność do spełniania obowiązków służbowych. zapominał zamykać więźniów i wypuszczać ptaki; cały dzień był wstanie stać na ulicy i patrzeć w jej okna, nieczuły na wymysły woźniców, którym nieraz z pod koni prawie się usuwał. Jakim cudem nie przejechano go kiedykolwiek, to Bogu tylko jednemu wiadomo. Ukochana jego mieszkała w ogromnym, kamiennym zamku, za wspaniałą żelazną bramą, przed którą dwóch żołnierzy calutki dzień chodziło. Piękny park angielski otaczał zamek naokoło. Z jakąż radością dałby biedny Florjan wszystkie lata życia swego za jednę godzinę, w którejby mógł wejść do tego pałacu, tak pilnie strzeżonego, posłuchać trochę gry na arfie tej ubóstwianej kobiety, przejść się kilka razy z nią po cienistych alejach parku, wchłaniać w siebie słodką woń perfum różanych, które zwykle używała, i — i podnieść jej wachlarz, gdyby upuściła na ziemię. Czuł jednak, że marzenia te spełnione nie będą nigdy, ale to nie przeszkadzało wcale snuć ich dalej. Między biednym, starym dozorcą a panną Józefą Villegésus, jedyną córką i spadkobierczynią księcia Villegésus, naczelnego gubernatora kraju i ulubieńca j. k. m. stał mur do przebycia iście chiński.

[Dokończenie nastąpi].

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (101)

(Ciąg dalszy).

— Siostra moja — rzekł Christowal — artystka całą duszą, nie mogła odmówić sobie szczęścia odwiedzenia jednego z wybitnych malarzy naszych.

Naraz, ujrzawszy na stalugach, w pełnem świetle, portret młodej dziewczyny z profilem arabskim, z aksamitnemi oczyma, o figlarnym wyrazie pary ust, postąpił kilka kroków, opanowany wzruszeniem wielkiem a dziwnem, tak samo, jak przedtem, w teatrze.

— A! — zawołała Imaculata — jak elegancko i z jakim gustem urządzona jest pracownia pańska!... Tylko artysta Francuz potrafi nadać taką dystynkcję otoczeniu. Jeżeli pan pozwoli, przyjrzę się wszystkim tym obrazom, tak pełnym światła i powietrza, które nawet z odległości wydają się arcydziełami, lecz wpierw chcę pię nacieszyć wrażeniem ogólnem... Musi pan kilka z tych obrazów do mnie przenieść, czy dobrze?...

Mówiła łagodnie, bez przesady, zwolna, szukając wyrażeń dobrze jej myśl określających. Cudzoziemski akcent w ustach jej świeżych, jak kwiat granatu posiadał wdzięk nieporównany. Trzymała rączki w kieszeniach ciemnej żakietki, obciskającej zgrabną jej figurkę. Kapelusik ciemny z piórem z lewej strony, nasunięty na czoło, rzucał cień na śliczną twarzyczkę, w pośród której błyszczały głębokie oczy błękitne.

Poruszała się i chodziła lekko, z gracją, traktując Maurycego, jak równego sobie, jak dawnego znajomego. Malarza to czarowało.

— Czy można być milszą, bardziej pociągającą i sympatyczniejszą, niż ta kobieta? — myślał w duszy i odnosząc wszystko do jedynego ukochania swego serca, dodawał:

— Gdyby moja Noretka mogła przyjść, jakżebym był szczęśliwy!...

Na raz księżna odwróciła się, szukając oczyma Monte-Leona, który stał ciągle wpatrzony w płótno na stalugach, daleki od tego, co go otaczało.

— Christovalu! — zawołała młoda dama — chodź, obejrzymy razem całą tę pracownię cudowną.

Monte-Leone zadrżał, jakby ze snu nagle zbudzony.

— Co tobie? — zapytała Imaculata, uderzona smutnem jego wejrzeniem.

Nie odpowiedział, tylko, zwracając się do Maurycego, zapytał:

— Wszak to portret tego cudnego dziecka, które było wczoraj w loży pani de Prémesnil?

Malarz zaczerwienił się cały.

— Tak, książę, to portret panny Noretki, czy ją pan zna?...

— Bardzo dobrze.

I nagle, ulegając szczerej swej i prostej naturze, malarz dodał:

— Uwielbiam ją... a pobudką wszystkich starań moich około pozyskania sławy i dostatku, to chęć podzielenia z nią życia.

Dlaczego Monte-Leone uczuł przy tych słowach dziwną jakąś w sobie błogość?... Dlaczego serce jego przepełniło się szczęściem?... Nie mógłby tego wytłómaczyć inaczej, niż sympatją dla tych dwojga dzieci, dla Maurycego, którego prawdopodobnie znał lepiej, niż tenże przypuszczał i dla Noretki, o której nic nie wiedział.

— Panna Noretka — mówił Monte-Leone — zrobiła na mnie wrażenie szlachetnej i najmilszej panienki. Czy wolno zapytać, kto jest to zachwycające dziecię?...

— Sposób, w jaki ją książę ocenia, zanadto mi jest miły, ażebym nie powiedział panu o niej. Noretka jest artystką nieporównaną i kiedyś sławą pani Lemaire i pani Demon-Breton dorówna. Kilka lat temu w Luwrze ją spotkałem.

Monte-Leone przerwał artyście.

— Kilka lat? — powiedział. — W jakim więc wieku jest panna Noretka?...

— Sądzę, że ma lat dziewiętnaście.

— Nigdybym nie przypuszczał — rzekł Christoval, jakby zawiedziony.

Maurycy prawił dalej:

— Nadzwyczajny talent, z jakim kopjowała arcydzieła, ułożenie pełne dystynkcji i sympatyczna wesołość, najpierw mnie zajęły. Znalazłem się w Luwrze przypadkiem..... gdyż pracuję zwykle tutaj, lub w pracowni mistrza Laurencjusza Matherona... i zacząłem odtąd tam uczęszczać, pociągnięty wdziękiem ślicznej dziewczki. Przekonałem się bardzo prędko, że jest o tyle uczciwą, o ile piękną i zakochałem się szalenie...

— A potem?...

— Potem miałem i mam tylko cel jeden: pracować, zdobyć sławę i majątek i... i wszystko zresztą, co potrzeba, ażeby Noretka należała do mnie na zawsze.

Monte-Leone doznał znowu silnego wzruszenia.

— Ojciec pana wie o tych twoich zamiarach? — zapytał.

— A jakże!... My z ojcem nie mamy tajemnic dla siebie.

— Ojciec pochwala pański zamiar...

— Pragnie go z całego serca. Trapi go tylko to, co i mnie dokucza okrutnie.

— Co takiego?...

— Ot, sławy dobiłem się już potrosze... ale za to kapryśna fortuna nawet mi końca nosa jeszcze nie pokazała. Ojciec chciałby mnie jak najprędzej ożenić, bo dom bez kobiety, taki jest okrutnie smutny...

— Dom bez kobiety? — rzekł Christowal — a matka pana?...

Wyraz smutny powlókł twarz Maurycego.

— Matka nie żyje już od lat dwunastu. Była to istota doskonała; ani ojciec, ani ja, nigdy nie pocieszymy się po tej stracie!...

Monte-Leone spojrzał na siostrę wzrokiem łzami zaszłym; usiłował zapanować nad sobą, ale nie podołał zadaniu.

— Biedny chłopcze — rzekł, niosąc chustkę do oczu — znam ja dobrze tę boleść!...

I uścisnął silnie rękę młodego człowieka.

Serce Maurycego wyrywało się z piersi ku temu obcemu, co tak radość i boleść jego odczuwał; Imaculata zaś w drugim końcu pracowni przyglądała się obrazom z uwagą zapalonej artystki i nic z tego co się działo, nie widziała.

Po chwili Monte-Leone odezwał się z lekkiem drżeniem w głosie:

— Panna Noretka podziela pańskie uczucia i zamiary?...

— Przypuszczam.

— Nie jesteś pan zatem pewny?...

— Nie śmiałem jej o to pytać, sądzę jednakże, że mi sprzyja.

— A rodzina jej?...

— Nie wiem.

— Jak się nazywa?...

— Noretka.

— Noretka — a nazwisko?...

— Nie wiem.

— Ah!...

— Jej matka ma jednę z największych pracowni ubiorów damskich.

— Czy wiadomo skąd pochodzi?... Czy paryżanka?

— Nie!... Powiadają, że wiedenka. Nazywa się Eleonora tylko. Wie pan zapewne, że teraz najsławniejsze pracownice sukien, kapeluszy, bielizny, nazywają się krótko imieniem samem: Róża, Margarita itp. Nazwiska rodzinnego nie używają wcale. Matka Noretki poszła za tą modą, o położenie zaś jej towarzyskie nigdy pytać nie śmiałem.

— Jak wygląda ta pani Eleonora?...

— Mówią, że jest bardzo piękna. Nie widziałem jej nigdy — wiem tylko, że jest uczciwą i szlachetną, że ma opinię bez skazy.

— Zamężna?...

— Nie. wdowa.

— Kiedy ukazała się w Paryżu?...

— Rozpoczęła karjerę u sławnego krawca Walcka, a po kilku latach założyła pracownię na siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków 18 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś, w sobotę Szymona z Lipnicy i Kamilla, wyznawcy, jutro Wincentego a Paulo, pojutrze Czesława, wyznawcy i Kassjana, męczennika.

Jutro w kościele Najśw. Marji Panny, kazanie o godzinie 10 wypowie ks. J. Krajewski. Sumę odprawi następnie ks. kan. J. Wojciechowski.

W kościele św. Katarzyny na Kazimierzu jutro rocznica poświęcenia kościoła.

W kościele księży Misjonarzy na Kleparzu i na Stradomiu jutro odpust zupełny, tak samo w kościele Sióstr Miłosierdzia u św. Łazarza na Wesołej.

W kościele Bożego Ciała jutro nabożeństwo Bractwa „Pięciu Ran Pana Jezusa“.

W kościele św. Idziego jutro rocznica poświęcenia kościoła.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 53, zachód przypada o godzinie 7 minut 39, długość dnia godzin 15 minut 46.

Stan powietrza. Dnia 18-go lipca o godzinie 7 rano, barometr 741,6, termometr 19°2, wilg. 87%, zachm. 10 wiatr wschodni.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Konferencja pracodawców robót budowlanych, która rozpoczęła się wczoraj o godzinie 9 rano w sali magistrackiej trwała przeszło 4 i pół godziny. Przewodniczył obradom p. Jacek Matusiński w obecności komisarza przemysłowego p. Nawratila i dra Schlichtinga, kierownika oddziału przemysłowego w Magistracie. Po długich bardzo dyskusjach, w których udział brali oprócz p. Nawratila pp.: Odrzywolski, Stryjeński, Kozłowski, Kaczmarczyk, Bruśnicki, Trembecki, Biborski, Grabowski i Wdowiszewski, z kilku postawionych wniosków najwięcej omawiany był wniosek p. Stryjeńskiego, dający robotnikom pewne ulgi oraz niejakie materjalne podwyższenie. Wniosek ten żąda, aby robotnicy wrócili do pracy na dawnych warunkach przez dni 14, poczem otrzymają zniżkę godzin pracy dziennej, t. j. pracować będą tylko od 6 rano do 6 wieczorem, z półgodzinnym czasem na śniadanie i półtoragodzinnym odpoczynkiem podczas objadu. Drugą koncesją, jaką daje wniosek p. Stryjeńskiego, jest podniesienie płacy o 5%. Wniosek ten podany pod głosowanie, zyskał za pierwszym razem tylko 13 głosów na przeszło 70 głosujących. Po przemówieniu p. Wdowiszewskiego na powtórnem głosowaniu za wnioskiem p. Stryjeńskiego oświadczyło się 20 obecnych. Tym razem godziła się nań i część mniejsza majstrów kamieniarskich, oraz p. Bujas, maj. murarski. Nie mając nic lepszego do wyboru, mniejszość poleciła, w myśl wniosku p. Stryjeńskiego, traktować o zgodę ze strejkującymi. Większość sprzeciwiła się stanowczo powyżej omawianemu wnioskowi. Już z tego wiadać, że do zgody — daleko jeszcze!

Długa konferencja pracodawców z p. inspektorem przemysłowym pozwoliła na wspólne omawianie kwestji bezrobocia. Przedewszystkiem p. Nawratil przedstawił pp. pracodawcom konieczność porozumienia się na drodze słusznych żądań, zalecając uwzględnienie przynajmniej dwóch punktów: skrócenia czasu pracy do 10 godzin, oraz podniesienia zarobku. Dalej p. inspektor, w myśl robotników, zalecał, aby wypłata odbywała się w sobotę, o godz 6 wieczorem, na robocie, a nie w szynku. O zniesieniu roboty akordowej nie może być mowy, jako też o żądaniu ubezpieczenia w kasie chorych niżej zarobku. Wreszcie radził p. komisarz, aby w razie zgody nikogo nie wydalać, nikogo nie karać i całe zajście puścić w niepamięć. Żądaniu 10-godzinnej pracy zadośćuczynić już choćby dla tej prostej logiki, iż inne miasta Galicji, jak: Lwów, Stanisławów, Przemyśl i Tarnopol przyjęły za normę 10-godzinną dzienną pracę.

P. Bruśnicki uważa, że obecny strejk jest sztuczny, wywołany i podtrzymany terroryzmem agitatorów. Wielu jest robotników, którzy ani myślą o strejku, wielu z nich przeklina swoich prowodyrów.

Na rogatkach bandy pijanych robotników czatują na idących do miasta. Niech władza weźmie się energicznie a strejku nie będzie. Następnie p. Kozłowski w dłuższem przemówieniu wykazuje, że strejkujący wbrew ustawie rzucają roboty, nie wypowiadając jej w przepisanym terminie.

W czasie wywodu p. Kozłowskiego wchodzi na salę dr A. Gross. Na uwagę, że konferencja toczy się w gronie fachowem, dr Gross oświadcza, że wszedł jako dziennikarz (?). Mimo to przewodniczący oświadczył że członkowie zebrania nie życzą sobie obecności osób obcych; pan Gross musiał opuścić salę. Wyjście to spowodowało prof Odrzywalskiego do uczynienia uwagi, że obrady nie mogą być uważane za coś tajnego, i sądzi że należy dać przystęp interesującym się tą sprawą. Zgodzono się więc, że dziennikarze mogą znajdować się na sali. P. Kozłowski w dalszym ciągu przedstawiał treściwie jakie skutki może odnieść wszelka koncesja na rzecz robotników, skoro ci powodowani przez prowodyrów, nie ustaną w żądaniach, skoro pierwsi wskazując na budynki, domy i pałace, powiadają im, to wasze. Obiecanki prowodyrów są zbyt ponętne, ponieważ rozdają wszystko między robotników, naturalnie nie swoją własność lecz cudzą. Należy raz ukręcić łeb tej hydrze, nie dając żadnej koncesji, żadnych ustępstw. Robotnik żąda 10 godzin pracy, kiedy my pracujemy po 16. Nie przychylać się do żądań strejkujących wogóle, a podnieść płacę jedynie tym, którzy na to zasługują.

Gdyby strejk się przeciągnął dłużej, natenczas majstrzy wniosą arkusze płatnicze o umorzenie straty na rok bieżący, aby tym sposobem powetować własną stratę i aby tem samem rząd poniósł szkodę, bo nie robotnicy, ale majstrzy płacą podatek. P. Bruśnicki czyni uwagę, że zawsze według słuszności robotnikowi płacę podnosił. Prof. Odrzywolski sądzi, żeby ogólnie zastanowić się nad sprawą strejku. Dobrze i słusznie jest pamiętać o losie robotników. Słowa p. Bruśnickiego o agitacji sztucznego strejku trafiają zupełnie do przekonania; prof. Odrzywolski twierdzi, że dla kamieniarzy wypada coś zrobić. Wniosków nie stawia, ale skrócenie czasu roboczego uważa za konieczne. To skrócenie da się wynagrodzić, jeżeli robotnik w energiczniejszym tempie będzie pracował. W przyszłości robotnik da się tak zaprawić, że w skróconym czasie wykona swoją robotę a tem samem skróci się czas kontroli. P. Trembecki przytacza przykłady żyjących kamieniarzy, którzy mają po 60 lat i pracują, ale ci nie piją.

Po polemice p. Nawratila z p. Kozłowskim najenergiczniej przemawiał za koncesją na rzecz robotników architekt p. Stryjeński, stawiając wyżej podany wniosek. W toku dyskusji, w której brali udział pp. Kozłowski, Grabowski, Odrzywolski i Biborski poruszono także sprawę wyzwolin czeladników murarskich, bo stosunek dzisiejszy jest zbyt luźny. P. Stryjeński stanowczo utrzymuje, że przy wymierzaniu akordu, robotnikom często dzieje się krzywda — należy uregulować płacę robotników przez klasyfikację taryfową. Skoro nie można wrócić do stosunku patrjarchalnego należy dążyć do arytmetycznych stosunków. Klasyfikacja ta ma się rozciągać tylko do wyzwolonych i należy się postarać, aby władza przemysłowa nie wydawała książeczek robotniczych nie wyzwolonym murarzom. Komisarz p. Nawratil podnosi, aby podmajstrzy był sprawiedliwy, pilnując sprawy pracodawcy, ale żeby był i sumienny względem robotników.

Fundacja ks. Marji Ogińskiej. Sejmowa komisja administracyjna omawiając w r. 1895 sprawozdanie Wydziału krajowego z czynności departamentu sanitarnego, podniosła w swem sprawozdaniu, że fundusz krajowy płaci corocznie w przeciągu 12 tysięcy 800 złr. za utrzymanie w Wiedniu podrzutków przynależnych do Galicji. Dzieci te, oddawane na wychowanie Niemkom, rosną w obcej mowie i obyczaju na cudzoziemców, a jako jedyną łączność z krajem naszym zachowują to prawo świadczeń, do jakich kraj jest zobowiązanym wobec swych przynależnych. Komisja poruszyła zarazem myśl, aby Wydział krajowy zastanowił się nad tem, czyby nie dało zawiązać się u nas stowarzyszenia, któreby przy subwencji 12.800 rocznie, t. j. kwoty, jaką kraj dziś płaci na utrzymanie podrzutków w Wiedniu, podjęło się sprowadzać także dzieci z Wiednia do kraju i tutaj wychowywać na prawych obywateli.

Księżna Marja z hr. Potulickich Ogińska, jak donosi *Czas*, zawarła obecnie z Wydziałem krajowym układ, mocą którego zobowiązała się odbierać każdego roku co najmniej dziesięć dzieci chrześcijańskich, przynależnych do Galicji, z wiedeńskiego zakładu podrzutków, przewożenia ich do swych dóbr, do Bobrka, w powiecie chrzanowskim położonych, a następnie utrzymywania i wychowywania ich aż do ukończonego 10 roku życia. Fundusz krajowy opłacać będzie księżnej Ogińskiej za każde dziecko w pierwszym roku życia po 23 ct. dziennie, w drugim roku życia po 19 ct., zaś od trzeciego do dziesiątego po 15 ct. dziennie. Przewiezienie każdego dziecka z Wiednia do Bobrku nastąpi kosztem księżnej Ogińskiej.

Księżna zobowiązała się wychowywać dzieci te moralnie i higienicznie w lokalnościach odpowiednich i pod należytym dozorem, a w stosownym wieku kształcić je w naukach elementarnych czy to w domu, czy w miejscowej szkole ludowej, stosownie do istniejących w tym kierunku ustaw szkolnych. W czasie choroby dzieci mają być leczone i pielęgnowane kosztem księżnej. Księżna zobowiązała się oddać dzieci każdego czasu matce, skoro matka tego zażąda, po odbiór dziecka się zgłosi i jako matka należycie się wylegitymuje.

Księżna przyjęła zarazem na siebie obowiązek dobrowolny z własnej chęci opiekowania się temi dziećmi także i po ukończeniu dziesiątego roku życia o tyle, że będzie się starała umożliwić im przygotowanie się do jakiegoś pożytecznego zawodu. Wydział krajowy, zawierając ten układ, zastrzegł sobie prawo wykonywania kontroli nad sposobem utrzymywania i wychowywania dzieci, przez swego delegata, którym zamianował posła hr. Antoniego Wodzickiego.

Zdrowie Modrzejewskiej jest w daleko lepszym stanie. Zupełne wyzdrowienie znakomitej artystki jest podobno tylko rzeczą czasu.

Wielki festyn z zabawami dziecinnemi — odbędzie się na dochód budowy szkoły polskiej w Białej d. 19 b. m. — W Rabce komitet dokłada wszelkich starań, aby festyn wypadł świetnie, zadowolił wszystkich — i przysporzył fundusze na cel iście narodowy.

W Jatkach podominikańskich zapaliła się wczoraj w piwnicy z niewiadomej przyczyny słonina. Ogień został rychło ugaszony przez I pluton straży pożarnej pod osobistym kierunkiem naczelnika p. Eminowicza. Szkoda nieznaczna.

Stosownie do wzmianki naszej, umieszczonej dni temu kilka, o nocnym stróżu, któremu odebrano halabardę, nadmieniamy, że nie był to stróż krakowski, lecz z Krowodrzy.

W Paryżu umarł p. Władysław Ordęga, Polak, pełnomocny minister francuski.

Z Paryża piszą: Znowu oryginalnego włóczęgę-filozofa schwytano podczas polowania nocnego. Jest nim Rafał Benôit, mężczyzna 38-letni, który ma 6 tysięcy fr. renty rocznej, ale nie ma stałego mieszkania! Komisarzowi policji oświadczył ten oryginał, że jest włóczęgą z zamiłowania, że nie może wytrzymać, dusi się w czterech ścianach, więc woli wędrować po ulicach, a sypiać pod mostami; nie robi jednak nikomu nic złego, przeciwnie, często pomaga swoim towarzyszom włóczęgi, bo rejent wypłaca mu regularnie co miesiąc 500 fr. z zapisu jakiegoś wuja. Ma czystą bieliznę w walizie, która jest schowana u portjera na dworcu Północnym i zmienia bieliznę od czasu w — budyneczkach publicznych, gdzie się też myje; dzień spędza po większej części w sali Biblioteki Narodowej, czytając nowe utwory literackie, a wieczorami chodzi na koncerty i do teatrów.

Komisarz, sprawdziwszy to opowiadanie, wypuścił nowożytnego Djogenesa na wolność.

W sprawie celibatu. Literaturę francuską powiększyło dziełko dra Roberta, poświęcone wyłącznie celibatowi. Doktór, rozumie się, powstaje przeciw wszystkim, uczuwającym wstręt do związku małżeńskiego, i pomiędzy środkami, mającemi położyć kres rozwojowi stanu bezżennego, projektuje, aby rząd wydał rozporządzenie treści następującej: Każda kobieta, jeśli owdowieje w pewnym okresie czasu, po upływie żałoby powinna wejść w powtórne związki, w przeciwnym razie skazaną jest na noszenie czarnych szat aż do końca swego życia. Co zaś do mężczyzn, wszyscy bez wyjątku, nie pojąwszy żon w ściśle określonym czasie, obowiązani są ubierać się w szaty koloru *feuille morte*, aby wystawieni byli na pośmiewisko zdrowo myślących obywateli.

Edmund Goncourt, znakomity powieściopisarz francuski, zmarł onegdaj wskutek kongestji płuc w Chaurosay (departament Sekwany i Marny) podczas pobytu u Alfonsa Daudeta.

Edmund Goncourt, starszy brat Juljusza, urodził się d. 22 maja 1822 r. w Nancy. Wraz z bratem dał się wkrótce poznać jako wybitny historyk cywilizacji i powieściopisarz. Sztuka i moda XVIII wieku znalazły w obu Goncourtach swych historjografów. Jako powieściopisarze, należeli oni do szkoły naturalistycznej. Styl Goncourtów odznacza się niezrównaną zwięzłością i artyzmem.

W roku 1870 stracił Edmund ukochanego brata i ten cios wpłynął wielce nie tylko na człowieka, lecz także na artystę i myśliciela. W *Les frères Zemganno*, powieści, osnutej na tle życia cyrkowego, uwiecznił Edmund swój stosunek do brata. W ostatnich czasach pojawiały się kolejno tomy „Pamiętników Goncourtów“, które są niejako kroniką całego okresu życia literackiego w Paryżu“.

Z kół rzemieślniczych otrzymujemy następujące pismo: Smutna prawda, a przecież bezustannie powtarza się w naszym Krakowie, bo tymczasem poza Kraków nie sięgamy piórem. Nie trzeba na to wielkiego sprytu i bystrych oczów, żeby widzieć z wielką boleścią, że wszystkie nawoływania ludzi myślących i szczerze życzliwych społeczeństwu naszemu daremne, a społeczeństwo, choć narzeka najokropniej na wszechstronny wyzysk żydowski, przecież kupuje w sklepach żydowskich mając katolickie sklepy i bierze z tanich a ladajakich magazynów żydowskich zamiast udawać się do rzemieślników katolickich. Dla tego nasi rzemieślnicy z głodu giną, a żydzi porastają w pierze i drwią sobie z nas w dodatku. To jest oburzające — jest to bowiem krzywda przez nas samych wyrządzana narodowi i grzech prawdziwy, bo współdziałać w ucisku biednych... Wdzięczni my wprawdzie Szanownej Redakcji za owe słowa, wypisywane na czele kroniki: Kupujcie tylko u chrześcijan! ale czy to nie jest głos wołającego na puszczy, skoro i państwo i słudzy aż do małego dziecka popierają przemysł żydowski, kupując u naszych wrogów dla oszczędzenia nieraz marnego grajcara, którby Bóg stokrotnie nagrodził... Ale i sami pp. kupcy i rzemieślnicy katolicy są tu winni; kupcy, że szukają prędkiego zysku, a rzemieślnicy, że nie znają często akuratności w terminie oznaczonym... Czy to nie znajdzie się jaki apostoł biednego stanu rzemieślniczego, coby się temu poświęcił. Wszystkich oczy są teraz zwrócone na Stowarzyszenie katolickie robotników „Przyjaźń“, które obiecało ze wszystkich sił temu się poświęcić. Szczęść im Boże! Ale też wszyscy nasi rzemieślnicy powinni się ich trzymać. Jest to prawdziwa Opatrzność!...

Jeden za krocie rzemieślników.

Niech ich nieszczęście! Dzisiejszy strejk mularzy bolesnem echem odbija się w sercach ojców rodzin, przymuszonych do zawieszenia pracy. Biedni ludzie, nie mając odwagi stawienia czoła przymusowi, zagrożeni pobiciem, cicho, z przekleństwem na ustach pędzą dni na próżnowaniu. Mieliśmy sposobność słyszeć rozmowę dwóch strejkujących.

Jakiś przyzwoicie odziany murarz, pytał kolegi:

— Co dalej będzie?

Na co otrzymał odpowiedź:

— Łatwo przewidzieć. Dopóki w szmacie znajdzie się jeszcze kilka reńskich, człowiek opędzi się potrzebom codziennym.

— Ba! — rzecze drugi — A jak zbraknie?

— Pójdę gdziekolwiek rąbać drzewo lub chwycę za rydel, a żonę i dzieci, poślę pod kościół na żebraninę. Niech ich nieszczęście pobije!

Obaj mówiący mieli łzy w oczach i oglądając się trwożliwie czy ich już który z strejkujących nie podsłuchuje, rozeszli się uścisnąwszy ręce.

Czemuż nie słyszeli tego prowodyrzy! Klątwa z ust nieszczęśliwego ojca rodziny, oby straszliwym gromem nie spadła na ich głowy!

Od księdza rektora Centta otrzymujemy następujące pismo: Na liczne zapytania kto w kościele św. Marka uskutecznił roboty restauracyjne, a mianowicie pozłotnicze, osobom interesowanym odpowiadam, iż restaurację kościoła, zakrystji, kaplicy, kruchty, dwóch skarbców, tak wewnętrzną w sklepieniach filarach, ścianach mocno zarysowanych, z pomalowaniem, robotami stolarskiemi, ułożeniem posadzek, jakoteż zewnętrzną w szkapach i dachu kościelnym, we własnym zarządzie przeprowadził p. Józef Miarczyński, budowniczy. Roboty malarskie wykonał p. Stanisław Jachimowicz, malarz, a stolarskie p. Jan Zbik. Restaurację zaś i pozłocenie dwóch starożytnych ołtarzów, „ukrzyżowanego Pana Jezusa i Matki Boskiej", ambony i budowę nowego cyborium, wykonał p. Filip Woźniak, pozłotnik. Dwa obrazy: Matki Boskiej, w bocznej nawie i pokłon Trzech Króli, malowane na drzewie, nadzwyczaj zniszczone, rekonstruował p. Abramowicz, artysta-malarz. Wszystkie restauracyjne prace mianowicie w zakresie starożytności i stylu, odbywały się pod kierunkiem i ścisłą kontrolą c. k. konserwatora, Wgo dra Stanisława Tomkowicza. Komisja do sprawdzenia oceny i odbioru ukończonej restauracji, złożona z osób: ks. Henryka Matzke, prałata scholastyka katedry krakowskiej, ks. Teofila Midowicza, kanonika tejże katedry, obydwóch prowizorów domu ks. emerytów, dra Stanisława Tomkowicza konserwatora i p. Tadeusza Stryjeńskiego, architekta i konserwatora, oraz miejscowego księdza Rektora—po szczegółowym przeglądzie i zbadaniu części zrestaurowanych słowami pochwalnemi, wyraziła wszystkim pa nom udział w restauracji biorącym, swoje uznanie i zadowolenie; oceniając zaś pracę p. Filipa Woźniaka, pozłotnika, orzekła, iż uwydatnił w niej gruntowną znajomość w sztuce pozłotniczej, że ją wykonał sumiennie, ze starannem i umiejętnem poszanowaniem, poprawą nadpsutych rzeźb, oraz innych szczegółów stylowych.

Od p. B. Maleckiego, inspektora plantacyj i ogrodnika miejskiego w Krakowie, otrzymujemy następujące pismo: Do artykułu „Starczy to na juszkę, brakło na pietruszkę", umieszczonego w kronice *Głosu Narodu* z dnia 14 lipca Nr. 160, w którym jest mowa o zaniedbaniu skweru naprzeciw „Sokoła", oraz drogi jezdnej około teatru, pozwalam sobie udzielić wyjaśnienia o tyle, że wzmiankowana droga nie należy do zarządu plantacyj miejskich; skwer zaś założony i utrzymywany kosztem Towarzystwa upiększenia miasta — nieprzydzielony dotąd jeszcze został temuż zarządowi do dalszej nad nim opieki.

Z poczty. Urząd pocztowy w Stecowej (powiat śniatyński) zostaje z dniem 31 lipca b. r. (dla braku lokalu na pomieszczenie tego urzędu) czasowo zwinięty. Z tego powodu przydzieloną jest miejscowość Stecowa, wraz z kolonją Rudolfsdorf do okręgu doręczeń c. k. Urzędu pocztowego w Śniatynie, a miejscowość Horbasówka do okręgu doręczeń c. k. Urzędu pocztowego w Horodence.

Ze Lwowa donosi nasz korespondent (*wi*) pod d. 16 b. m. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady miejskiej postawił radny p. Romanowicz dwa wnioski, poważnej dla naszego miasta doniosłości. Pierwszy zmierza do wprowadzenia we Lwowie przy trzech tutejszych szkołach ludowych, niedzielnych popołudniowych kursów dla analfabetów, obejmujących naukę religji, czytania, pisania i rachunku — na wzór podobnego kursu, istniejącego z bardzo pomyślnemi, jak dotychczas, rezultatami w Krakowie w szkole ludowej na Kleparzu. Wniosek drugi domaga się, aby w miejskim zakładzie sierot zaprowadzono od d. 1 stycznia 1897 r. naukę zręczności (slöjdu). Oba wnioski po wymownem uzasadnieniu ich przez wnioskodawcę, przyjęła Rada bardzo sympatycznie. Będą one traktowane regulaminowo.

Następnie dokonała Rada wyboru pięciu sekcyj: dobroczynności, finansowej, budowniczej, sanitarnej i organizacyjnej a zarazem szkolnej, dalej komisji prawniczej, dyscyplinarnej, administracyjnej niestałych dochodów miejskich i delegatów.

Egzamin dojrzałości w Seminarjum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie, odbył się w czasie od dnia 9 czerwca do 10 lipca b. r. pod kierownictwem radców szkolnych dr Seweryna Dniestrzańskiego i Tymoteusza Mandybura z następującym wynikiem: Z uczenic Zakładu otrzymały świadectwo dojrzałości z odznaczeniem: Ansion Michalina, Bezkorowajna Julja, Bielska Helena, Grott Marja, Gruder Regina, Gruszkiewicz Zofja, Holflich Marja, Jasińska Helena, Kwiatkowska Marja, Matkowska Aniela, Nowożeniuk Marcela, Ostrowska Kazimiera, Reiter Eugenja, Rozkosz Kazimiera, Rzepka Marja, Schwarz Stanisława, Seidler Teofila, Seńkowska Wanda, Szatkowska Marja, Turkowska Zofja, Urba Marja, Wielgus Marja, Winnicka Zofia, Zarzecka Wanda, Zawicka Eleonora, Zorn Karolina, Żegestowska Marja.

Świadectwo dojrzałości otrzymały: Augustin Amelja, Czayka Marcela, Czepiel Teofila, Duńczewska Marja, Freund Sara, Gołogórska Kazimiera, Górska Jadwiga, Hadrawa Elżbieta, Hewak Marja, Iwanicka Weronika, Kozikówna Salomea, Krupa Marja, Krzaczkowska Helena, Lejmen Katarzyna, Maciejewska Anna, Makusch Adela. Mochnacka Jadwiga, Schmidt Celina, Seltenreich Marja, Sembratowicz Marja, Skrzyszewska Michalina, Stetkiewicz Julja, Szczepańska Bronisława, Trent Kazimiera, Trusiewicz Wiara, Warywóda Zofja, Weigel Leontyna.

Z eksternistek otrzymały świadectwo dojrzałości z odznaczeniem: Augustyn Ludwika, Brand Ernestyna, Głuchowska Kamila, Jaskłowska Małgorzata, Kubala Jadwika, Łopuszańska Marja, Sigal Marja, Sokołowska Olga, Święcicka Antonina, Żukowiecka Władysława.

Świadectwo dojrzałości otrzymały: Ascherman Emilja, Bidzińska Zofja, Bielska Stefania, Damel Marja, Dereń Olga, Dreher Walerja, Eskreis Nesche, Fiderer Marja, Gilewicz Anastazja, Halan Aurelja, Hubicka Marta, Kłosiewicz Marja, Kowalewska Helena, Kraśniewicz Klotylda, Krąpiec Jadwiga, Krzaklewska Marja, Kuchinka Klara, Liberacka Marja, Łysiak Łucja, Łysiak Marja, Siostra Bor. Miarka Hildegarda, Miejska Marja, Mihułowicz Konstancja, Muszkiet Jadwiga, Ostrowska Zofja, Sękowska Łucja, Skałkowska Seweryna, Sprecher Leontyna, Stadler Klara, Świeżawska Anna, Tauliczek Bronisława, Villaume Eugenja, Wojciechowska Rozalja, Zadorecka Wilhelmina, Zając Stanisława, Zawisza Marja.

Pozwolono składać po ferjach szkolnych egzamin poprawczy z jednego przedmiotu 1 uczenicy zakładu, a 8 eksternistkom, reprobowano na rok 7 eksternistek, odstąpiły w toku egzaminu 3 eksternistki.

Główna kwatera cesarska w Galicji. Oficerowie i urzędnicy dworu cesarskiego, są już nadzwyczaj czynni i zajmują się urządzeniem kwatery cesarskiej w Galicji, na czas wielkich manewrów, które się odbędą w miesiącu wrześniu. W tym celu wykończono obecnie wielki polowy namiot cesarski, na podobieństwo namiotu, którego używał arcyksiążę Albert. Zrobiony on jest z szarego, nieprzemakalnego płótna. Na czterech rogach, zdobią go chorągwie o herbach i barwach cesarskich. Na wyraźne życzenie cesarza, całe urządzenie jest nadzwyczaj skromne i zawiera tylko niezbędne sprzęty do życia obozowego. Składa się on z trzech części. W środę rewidowała go komisja i znalazła odpowiednim.

W Burgu, robiono również próby z barakami drewnianemi. Są one tak zbudowane, że z wielką łatwością można je rozebrać i przenieść na inne miejsce. Urządzenie w nich również skromne i mają służyć na pomieszczenie świty cesarskiej.

Z konwiktu OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem donoszą, iż zakład ten, rozwijający się pomyślnie, przeprowadza u siebie w tym roku ważną zmianę, bo znosi tak zwany drugi oddział, droższy, a wprowadzić chce jednolite i równe dla wszystkich utrzymanie, ustanawiając pensję roczną dla jednego wychowanka w sumie 300 złr. Zmiana ta zyskała w szerokich sferach bardzo przychylne przyjęcie.

Garnitur szpitalny. W jednem z pism prowincjonalnych czytamy: Nie w Rosji, w jednym z szpitali autonomicznych, zaszedł fakt następujący: Zmarło się włościaninowi w szpitalu. Był zamożny, więc żona przyniosła ubranie odświętne, aby w niem złożono zmarłego do trumny. Zarząd odebrał ubranie. Na pogrzeb przybyła rodzina, trumnę zastano jednakże już zabitą. Nie podobał się ten pośpiech przybyłym, a gdy dziecko domagało się natarczywie zobaczyć twarz ojca, po długich korowodach odbito wieko. W trumnie leżało ciało obnażone. Żona w płacz, srom dla familji; wołają: „Gdzie ubranie?" Posługacz tłómaczy się, że p. rządca nie wydał ubrania, p. rządca zwala winę na posługacza. Wreszcie ubranie znalazło się, trupa obleczono. P. rządca tak się tym wypadkiem zmartwił, że wdowie dał 4 złr. na mszę, by milczała. W owym szpitalu wogóle garniturem umarłych jest ich własna skóra, jak lud powiada: garnitur szpitalny.

Rajem żydowskim będą niedługo Kuty. Z dawnej liczby 3.000 Ormian pozostało w mieście do dziś dnia zaledwie 300, reszta wyemigrowała do Besarabji. Ormianie się wynoszą, więc żydzi biorą górę.

Pożar. W dniu 14 lipca b. r. o godzinie $6^1/_2$ po południu wybuchł pożar groźny na Rudach w tartaku parowym, należącym do hrabstwa tarnowskiego zapaliła się suszarnia, wewnątrz napełniona klepkami dębowemi. Niebezpieczeństwo było groźne, bo zabudowania cegielni parowej są bezpośrednio połączone ze suszarnią. Z początku był ratunek utrudniony, nastąpiła bowiem eksplozja tak silna, że pięciu strażaków niebezpiecznie zostało poparzonych. Akcją ratunkową kierował naczelnik Jamrowicz. Po nadludzkiem wysileniu udało się pożar zlokalizować dopiero o godzinie 12 w nocy. Ognia niedopuszczono na zewnątrz fabryki, za co należy się uznanie straży ochotniczej tarnowskiej jak niemniej etatowej. Szczerą wdzięczność żywimy dla pani Paszczowej, dyrektorowej, która się po obrześciajańsku zajęła poparzonymi strażakami.

Ks. poseł Kopyciński powtórzył w Dąbrowie sprawozdanie poselskie, jakie składał poprzednio w Tarnowie. Po ukończeniu sprawozdania, jak donosi *Gazeta Narodowa* rozpoczęła się gorąca dyskusja. Zebrani włościanie dzielili się na dwie grupy zwaśnione pomiędzy sobą. Mniejsza znacznie grupa stała przy pośle Bojce i przy programie rzeszowskim, reprezentowanym przez czytelników i zwolenników *Przyjaciela ludu*. Większość zaś znaczną tworzyli zwolennicy ks. Stojałowskiego. Przybył także i sam ks. Stojałowski i w końcu dyskusji zażądał głosu. Mimo sprzeciwienia się komisarza rządowego, przewodniczący udzielił głosu ks. Stojałowskiemu. Komisarz wobec tego zgromadzenie rozwiązał. Włościanie rozeszli się uchwaliwszy ks. Stojałowskiemu wotum zaufania. Po oficjalnem zgromadzeniu zebrał czcigodny poseł włościan prywatnie, ażeby tam im odpowiedzieć na pytania, jakie zajmuje stanowisko wobec stronnictwa *Przyjaciela ludu* i wobec stronnictwa ks. Stojałowskiego. Wywody posła silne sprawiły na słuchaczach wrażenie. Ks. Stojałowski odpowiadał i tłómaczył się, w ten jednak sposób, że ks. Kopyciński salę opuścić musiał, a i sami włościanie prosili mowcę, aby przerwał. *Gazeta Narodowa* donosi, że ks. Stojałowski zamyśla ubiegać się o mandat poselski w piątej kurji i już objeżdża ciągle powiat Tarnobrzeski, Mielecki, Pilzneński, Dąbrowski i Tarnowski.

Z Dębicy piszą do nas: W niedzielę dnia 19-go b. m. urządza tutejsze Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" i Towarzystwo „Ojczyzna" wycieczkę do lasu w Gawrzyłowy z następującym programem: 1) Wyjście o godzinie 2 popołudniu z miejsca zbornego z gmachu Sokoła z muzyką. 2) Koncert muzyki. 3) Wspinanie się na słup o nagrodę. 4) Wyścig pieszy Sokołów. 5) Zabawy towarzyskie. 6) Wyścig we workach o nagrodę. 7) Losowanie fantów. 8) Chór Sokoła. 9) Ćwiczenia gimnastyczne. 10) Konkurs na najpiękniejszego mężczyznę. 11) Ognie sztuczne. 12) Gromadny powrót z lampjonami i muzyką. Dochód z wycieczki przeznaczony jest na budowę „Sokoła". Gdyby pogoda nie dopisała, zabawa odbędzie się w następną niedzielę.

Kółka rolnicze. W ostatnich tygodniach zawiązano Kółka rolnicze: w Koźmierzowie (pow. Tarnobrzeg); w Koźnicach wielkich (pow. Wieliczka); w Długołęce (pow. Nowy Sącz); w Turce (pow. Kołomyja); w Obydomie (pow. Kamionecki); w Ożydowie (pow. Złoczów); w Zalasiu (pow. Chrzanów); w Białej (pow. Limanowa); w Sielcach (pow. Tarnobrzeg); w Bojowicach (pow. Mościska). Ogółem zawiązano dotąd 1126 Kółek.

Nasze targi na bydło. Obowiązująca obecnie ustawa policyjno-targowa, jakkolwiek nie zbyt ściśle wykonywana, ochrania przecież choć w części tak producentów, jako też i konsumentów, mieszkańców miast i miasteczek od wyzysku niesumiennych przekupniów i przelewaczy, nie dozwalając im przed godziną 10 rano, zanim ludność miejska potrzeb swych z pierwszej ręki nie zaspokoi na wykupywanie przez włościan ze wsi znoszonych na targ produktów, jako to: masła, sera, jaj, drobiu, warzyw, owoców, zboża i t. p., a jakkolwiek ustawa ta jest rzadko ściśle wykonywaną, to jednak już samo istnienie jej i możność zastosowania, co jedynie od energji i dobrej woli odnośnych władz miejskich zależy, przyczynia się niejednokrotnie do dobra tak mieszkańców miast, jako konsumentów, jako też i ludności wiejskiej rolniczej, jako producentów. Gdy więc przy kupnie i sprzedaży produktów, w których tranzakcje w małych tylko ilościach się odbywają, a zatem i różnica cen, czyli zysk przelewaczy, małe jedynie kwoty wynosić może, mamy ochronną ustawę policyjnotargową — o ileż potrzebniejszą byłaby podobna ustawa, przeciw niesumiennym handlarzom i przelewaczom bydła, stanowiącego przy obecnie nizkich cenach innych rolnych produktów, główny majątek i źródło dochodu tak zawsząd uciśnionego rolnika.

Jarmarki wszystkich naszych okolicznych miasteczek roją się formalnie od niesumiennych handlarzy żydów, a w części i oddanych im katolików, ludzi najgorszej kategorji, pijawek ssących krwawy pot biednego rolnika, których jedynem dążeniem i celem jest niesumienny wyzysk, a dodając do tego całe fa langi ich naganiaczy i pośredników, kupno i sprzedaż potrzebnego inwentarza staje się nawet dla inteligentnego rolnika wprost niemożliwą, a cóż mówić o biednym włościaninie, nie mogącym sobie tem mniej poradzić z tą natrętną i zajadłą szarańczą. Handlarze ci nie trudniący się niczem innem, zalewają już w świecie wszystkie nasze targi, obsadzają

jak wilki wszelkie drogi i wykupują za pół darmo prawie siłą lepsze na targ pędzone bydło, przepuszczając jedynie gorsze sztuki, a głównie czarno-srokate, za którem na Szląsku i Morawie ich miejscach zbytu jest mniejszy popyt. Wstawmy się wobec tego w położenie rolnika, chcącego nabyć potrzebne mu bydło; przybywa na targ i zastaje wszystko lepsze bydło już w rękach niesumiennych wyzyskiwaczy, którzy jedynie z ogromnym zyskiem, a nawet za podwójną cenę kupna przed chwilą zakupione sztuki pozbyć się zgadzają. Tak samo i sprzedający rolnik narażonym jest na to, że albo bydło swe jeszcze po drodze za pół darmo handlarzowi sprzedać jest zmuszonym, lub też, gdy się ostatecznie dostanie na targowicę patrzeć jak każdy poważniejszy kupiec sztukę jego targujący wszelkiemi sposobami, czy to namową, czy podnoszeniem nieistniejących wad i braków, czy wyśmianiem i gburowatem szyderstwem, czy wreszcie siłą przez pomienionych rycerzy wyzysku, od kupna odstraszanym bywa, a to jedynie w tym celu, aby pijawki te, niesprzedane bydło, bądź to w powrocie z targu, bądź też na miejscu w domu, niepowodzeniem, stratą czasu, i wydatkami zniechęconego producenta za pół darmo nabyć mogli.

O ochronie interesenta przeciw tej zgrai ze strony miejscowych władz policyjnych i drogo przez rolnika opłacanych przestrzegaczy porządku i mowy być nie może, bo policjanta czy też żandarma nawet z latarnią znaleźć nie podobna, a jeżeli się wyjątkowo jeden z tych panów pojawi, to nawet poważnym osobistościom pomocy jego wzywającym, interwencji swej wręcz odmawia, tłómacząc się tem, że w sprawy prywatne się nie wtrąca, i nieraz z widocznem zadowoleniem przysłuchuje się tylko obydnym obelgom miotanym przez pomienionych rycerzy wyzysku. Jednem słowem targi nasze stają się areną popisu, wyzysku i rozboju, pod okiem władz uprawianego przez tych uprzywilejowanych nowoczesnych rycerzy obelg i wyzysku, zamiast być, jak to jest ich przeznaczeniem, miejscem styczności i porozumienia się producenta z konsumentem.

Ponieważ ze wszech miar cenny projekt poruszony nie dawno w szpaltach *Głosu Narodu* zaprowadzenia sprzedaży bydła według żywej wagi po cenach na targowicy każdorazowo uwidocznionych, wobec nie dołęztwa, obojętności i niedbalstwa naszych władz miejskich, nie prędko będzie uwidocznionym, byłoby przeto rzeczą pożądaną, by Rząd zmusił miasta i gminy z targowicy zysk ciągnące, bądź to do jak najprędszego wykonania pomienionego projektu, bądź to do wprowadzenia odpowiedniej ustawy policyjno-targowej, w guście istniejącej już co do drobnych produktów, i ścisłem przestrzeganiem tejże przez swe podwładne organy, wziął w opiekę i tak już zewsząd uciskanego i wyzyskiwanego rolnika.

Proces polityczny. Przed kratkami sądu w Katowicach rozpoczął się przy ogromnym udziale publiczności proces wytoczony zarządowi polskiego Kółka śpiewackiego „Lutnia" za naruszenie ustawy o stowarzyszeniach i za obrazę przewodniczącego gminy Dirschla. Na ławie oskarżonych zasiada 7 młodych robotników. Ów Dirschel zaczął nękać „Lutnię" rozmaitemi przepisami, które władze stosują tylko do Towarzystw politycznych, między innemi wzywał „Lutnię" o dostarczenie spisu członków, o tłómaczenie pieśni śpiewanych na posiedzeniach Towarzystwa. Zniecierpliwiony zarząd wniósł skargę na „gorliwego" urzędnika do wydziału okręgowego. W skardze tej mają zachodzić wyrażenia uchybiające urzędnikowi; stąd skarga o obrazę. Do wniosku zaś że „Lutnia" jest Towarzystwem politycznem, doszedł skarżący na podstawie następujących spostrzeżeń: oto na jednem posiedzeniu zjawił się pewien redaktor i wypowiedział mowę rzekomo na tle politycznem, powtóre zwyczajem było, że na posiedzeniach Towarzystwa rozmawiano tylko po polsku; kto wymówił słowo niemieckie, musiał zapłacić 5 fenigów kary. Sąd był zdania, że „Lutnia" rugowała język niemiecki na korzyść polskiego i zarządził bliższe badania, żali doniesienie urzędnika zgadza się z prawdą.

Krwawe zajście w okręgu świeckim podczas ostatnich wyborów, opisuje *Gazeta Grudzińska* jak następnje: Napaść na publicznej drodze wykonaną została w powiecie świeckim i wymierzoną przeciwko osobie pana Domaradzkiego z Przysierska. Pan D. powracał w zeszły czwartek z odwiedzin z Bukówca o godzinie 11 wieczorem do domu. Niedaleko tej wsi napadnięty został nagle naprzód przez jednego a potem jeszcze przez trzech innych Niemców. Jedni z nich zatrzymali konie, a drudzy zaczęli łżyć i wyzywać pana D. Próżne były wołania jego, aby puścili konie, aż nareszcie pan D. zniecierpliwiony zeskoczył z bryczki, chcąc napastników odeprzeć. Ale była siła złego na jednego. Gdy więc napastnicy zaczęli rzucać się na p. D., tenże wyjął rewolwer i celem odstraszenia ich, wystrzelił bokiem w powietrze. To jednak nie skutkowało, a owi napastnicy powalili pana D. na ziemię i zaczęli się pastwić nad nim, waląc w głowę kijami i to tak silnie, że rozcięli mu kostkę nosową i zadali inne rany w głowę. Pan D. zdołał broniąc się, ująć znowu rewolwer i strzelił do napastników, z których jednego trafił we wątrobę, a drugiego w rękę, co wreszcie sprawiło, iż odczepili się od niego. Furman, który poprzednio szybko powrócił do Bukówca po pomoc, spotkał p. D. spieszącego również tam przed możliwą pogonią na napastników.

Pan Domaradzki doniósł zaraz nazajutrz o całym wypadku prokuratorji w Grudziądzu, a zamierza użalić się na żandarma w Bukówcu, który zaraz po owem zajściu proszony o dochodzenie sprawy, odmówił tego, tłómacząc się, że nie potrzebuje w nocy zajmować się podobnemi sprawami

O nowem zajściu nadgranicznem donosi *Schlesische Volks Ztg.* Zatrudniony w Powiecie pod Kruświcą robotnik G. zamierzał w tych dniach odwiedzić rodzinę swoją, zamieszkałą w Królestwie Polskiem tuż na samej granicy pruskiej, chcąc żonie i dzieciom wręczyć pewną kwotę zaoszczędzoną z swego zarobku. G. znajdował się jeszcze na terytorjum pruskiem, mniej więcej dziesięć kroków od granicy, kiedy nagle przybiegli trzej żołnierze rosyjscy i rzucili się na bezbronnego człowieka, poranili go strasznie lancami i pałaszami, odebrawszy mu całą gotówkę, jaką miał przy sobie. Następnie przeciągnęli go przez granicę, przywiązali do konia i w tym stanie popędzili z nim do domu najbliższego strażnika granicznego. Nazajutrz dopiero wypuszczono robotnika na wolność. Podobne barbarzyństwa dość często powtarzają się na granicy, należałoby im wreszcie zapobiedz.

Oryginalny afisz. Z Tomaszowa Rawskiego nadesłano do *Kurjera Warszawskiego* autentyczny afisz następujący:

W najkrótszym czasie
W sali klubu Obywatelskiego
danym będzie
KONCERT
znanym skrzypcem
FERDINANDEM KRYSZ
Skończący cesarskiéj Akademii
w Berlinie u prof. Joachima
i pianistem
JOSEPHEM BORNSTEINEM.
O dnia koncerta będzie osobno ogłoszono.

Oczywiście, afisz dopiął celu: obudził.. sensację.

Wielkie zaniepokojenie i wrażenie wywoływało przez dwa tygodnie, jak donoszą z Rzymu, zniknięcie burmistrza Frascati, dr Valenzani, który podczas ostatnich wyborów występował jako kandydat stronnictwa postępowego. Nareszcie nadeszła wiadomość, że Valenzani wstąpił potajemnie do klasztoru. Ma on lat 30 i posiada znaczny bardzo majątek.

Mianowania. Rada szkolna okręgowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Henryka Baczyńskiego w Piskorowicach, Andrzeja Padecha w Nienowicach, Michała Wiszniewskiego młodszym nauczycielem 5-cio klasowej szkoły męskiej w Buczaczu, Jana Rottenberga starszym nauczycielem 5 klasowej szkoły męskiej w Czortkowie, Marję Zagórską młodszą nauczycielką klasowej szkoły żeńskiej w Czortkowie, Jana Czerwińskiego i Olgę Janiszewską starszymi nauczycielkami 4 klasowej szkoły ludowej w Monasterzyskach, Zenona Hankiewicza nauczycielem w Żurawińcach, Julję Znańską w Dęblinie, Emila Bilaszewskiego w Byszkach, Stanisława Połomskiego nauczycielem kierującym 4 klasowej szkoły w Żabnie, Agnieszkę Adamczykównę nauczycielką młodszą 4 klasowej szkoły w Żabnie, Kazimierza Nowotarskiego nauczycielem w Żukowie, Wilhelma Antoniego Haluzę w Zarudce ch. Michała Doryka w Milatyczach, Marję Starakównę nauczycielką w Pasiekach Zubrzeckich, Jana Odziżyńskiego nauczycielem w Białej, Włodzimierza Borkowskiego nauczycielem starszym 5 klasowej szkoły męskiej w Brodach, Franciszka Bogusiewicza starszym nauczycielem 5 klasowej szkoły w Mościskach, Adolfinę Psarską nauczycielką szkoły ludowej w Bukowiu, Jerzego Windischa nauczycielem kierującym 2 klasowej szkoły w Kalinowie, Bazylego Kutnego nauczycielem szkoły ludowej w Horodyszczu Cetnarskiem, Stefana Piechnika nauczycielem w Wolicy, Emilję Rotarównę nauczycielką w Drohobyczy, Sabinę Olgę Heilmanównę w Strzałkach, Romana Zobka naucz. w Pukowie, Konst. Jasielskiego w Wiśniowej, Michała Wytrwała w Skotnikach, Jakóba Jackiewicza w Wodnikach, G. Szkolnika w Kniesiole, H. Ślósarzową m. naucz. 2 klasowej szkoły w Kaszowie. Aleksandra Kułynycza starszym nauczycielem 5 klasowej szkoły męskiej w Bóbrce, Michała Sicińskiego młodszym nauczycielem 5 klasowej szkoły męskiej w Kopyczyńcach Michała Króla starszym naucz. 5 klasowej szkoły ludowej w Starem mieście, Michała Grudzińskiego i Józefa Krausa starszymi nauczycielami 5 klasowej szkoły ludowej w Łańcucie, Elżbietę Seeling równę kierującą nauczycielką 5 klasowej szkoły żeńskiej w Leżańsku, Barbarę Westwalewewiczównę młodszą naucz. 5 klasowej szkoły ludowej w Myślenicach, Marję Czeppównę młodszą nauczycielką 5 klasowej szkoły ludowej w Tarnobrzegu, [illegible]iego Broszkiewicza młodszym naucz. 5-klasowej męskiej w Bochni, Herminę Olzhauserównę starszą naucz. 5 klasowej szkoły żeńskiej w Dolinie, Włodzimierza Kalinowicza naucz. w Laszkach dolnych, Helenę Böhmównę młodszą naucz. 2 klasowej szkoły w Sniatynie na Bałkach, Ignacego Szpądrowskiego starszym nauczycielem 3 klasowej szkoły ludowej w Krościenku, Pietra Wojakiewicza naucz. w Zawoi na Wilcznem, Józefę Płachecką młodszą nauczycielką dwu klasowej szkoły w Osiolcu, Marję Tworzydłową młodszą nauczycielką 5 klasowej szkoły w Skomielnej Białej, Stanisława Germatę nauczycielem w Siedliszowicach, Tadeusza Goreckiego w Przedborzu, Jakóba Pieńczaka w Hadykówce, Krzysztofa Fabiana nauczycielem kierującym 2 klasowej szkoły w Wojutyczach.

Konkursy. Rada szkolna okręg. w Jarosławiu ogłasza konkurs na posady nauczycielskie z terminem do końca lipca b. r. między innemi i na posadę nauczyciela religji obrz. gr. kat. w 6-klasowej szkole męskiej w Jarosławiu.

Sąd pow. w Skolem poszukuje djetarjusza, posiadającego egzamin tabularny.

W wyższym sądzie kraj. we Lwowie są do obsadzenia posady: rewidenta rachunkowego i praktykanta rachunkowego. Termin do 30 b. m.

Prezydjum Rady szkolnej krajowej rozpisuje konkurs na posadę dyrektora c. k. szkoły realnej w Tarnopolu. Termin do 31 b. m.

Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych poszukuje nauczyciela rachunkowości i korespondencji kupieckiej przy „Praktycznych kursach handlowych w Czernichowie". Oprócz udzielania nauki powyższych przedmiotów pomagać będzie mianowany nauczyciel w kierowaniu praktycznemi sklepowemi zajęciami uczniów. Do posady przywiązaną jest pensja roczna w kwocie 800 złr., wolne pomieszkanie i corocznie dwutygodniowy urlop. Kandydaci ubiegający się o tę posadę winni udowodnić należycie swoje kwalifikacje nietylko w zakresie rachunkowości i korespondencji kupieckiej, lecz także w zakresie praktyki handlowej. Podania należy wnosić najpóźniej do dnia 30 lipca b. r. na ręce Zarządu praktycznych kursów handlowych w Czernichowie [pod Krakowem].

Licytacje. Dyrekcja poczt i telegrafów zamierza urządzić zakłady impregnacyjne dla słupów telegraficznych i przyjmuje odnośne oferty do dnia 25 bm.

(*Gazeta lwowska* nr. 162).

Zegarek damski czarny z żółtą obwódką, nadto bransoletka złota z łańcuszkiem i klamerką, na której wyryta jest data, są do odebrania w tutejszej dyrekcji policji.

Do odebrania. W tutejszej dyrekcji policji złożono ostatniemi dniami następujące rzeczy do odebrania: Pierścień złoty, Binokle, Woreczek z niewielką kwotą, Tytoniorka, Sylwetka złota, Parasolka, Pierścionek z zielonem okiem, Książka do nabożeństwa, Kapelusz, Ozdoby z drzewa, Książeczka asekuracyjna, Geometrja poglądowa część II., kilka książeczek legitymacyjnych kasy chorych, Kilka książeczek służbowych.

Nekrologja. Katarzyna Tukalska, wdowa po przedsiębiorcy, lat 78, zmarła w Krakowie 16 b. m.

Teatr, Literatura i Sztuka.

Opera w Krakowie.

Tydzień operowy zakończonym został wczoraj dziełem uwydatniającem ze zdumiewającą potęgą dziejowy charakter epoki francuskiej, bo rycerskość obok zniewieściałości dworu, fanatyzm religijny przy bohaterstwie dla idei, wreszcie miłość szwalerską i nienawiść polityczną. Trzeba przyznać, że dla „Hugonotów", gdyż mowa tutaj o tem arcydziele Mayerbeera, posiada goszcząca na scenie naszej opera w obecnym składzie swoim komplet artystów dobrany a zatem pociągający obrazem dobrej całości.

Zachwycano się wczoraj przedewszystkiem p. Arklową I słusznie. Głos tej artystki, przebiegający z łatwością i naturalnością od tajemniczego szeptu miłości do krzyku rozpaczy i całej burzy skrajnych uczuć wybornie się nadaje do roli Walentyny, łączącej ze spokojem form patos wysokiej namiętności Odczuła p. Arklowa, że w rolę tę, roznamiętniającą się akordem istnej tragiczności, potrzeba włożyć całą duszę, całą siłę temperamentu, więc też Walentyna pod rękami jej cieniowała się i stopniowała odpowiednio we wszystkich fazach, stanowiąc jedną z najgłębiej przez artystkę pojętych kreacyj. Co chwila uderzały nas w roli tej momenty porywającej siły, a trudno doprawdy o piękniejsze wrażenie sceniczne nad to, jakie zawdzięczamy p. Arklowej w duecie z Raulem, kończącym akt 4.

W całej świetności także zabłysnął głos p. Florjańskiego w roli Raula, odtworzonej z życiem właściwem temu artyście. Zostając atoli pod urokiem licznych miejsc, w których talent artysty jaśniał całem bogactwem zasobów wokalnych i niekłamanego zapału, trudno przecież opędzić się myśli, jak potężne wrażenie śpiew ten byłby w stanie wywołać, gdyby p. Florjański do wspaniałego swego głosu zechciał jeszcze dołączyć większą rozmaitość barw i większe cieniowanie, które podobno najlepsze opancerzenie przeciw monotonności stanowi.

Co do innych artystów, pracujących wczoraj nad odtworzeniem pięknego dzieła Meyerbeerowskiego wiadomo, że p. Camilowa, jako królowa Małgorzata znajduje się w swoim żywiole, zdobywając się na czystą i pewną koloraturę, następnie, że p. Górski rolę hr. Neversa oddaje w rysach szlachetnych, wreszcie, że postać Marcela, kryjąca pod szorstkością żołnierską źródło wzniosłych uczuć wychodzi w interpretacji p. Jeromina tak sympatycznie, iż za brak niskich tonów nie trudno rozgrzeszyć go przychodzi.

Do grona wspomnianych artystów wypada nakoniec wpleść z wielkim wdziękiem przez p. Kasprowiczową oddaną partję pazia, aby dać pojęcie o korzystnem wrażeniu wczorajszego przedstawienia ile, że i chóry zadanie swoje tutaj wcale sumiennie spełniają. Z tego też powodu finał II aktu, tudzież scena poświęcenia broni w niespożytym akcie 4, gdzie kompozytor grozę tragiczną za pomocą sił zbiorowych roztacza, zaliczyć możemy do najpiękniejszych epizodów wczorajszego wieczora, który w dodatku krasiły tańce z niemałą gracją przez p. Rutkowską i p. Stanczę wykonane.

Wychodząc atoli z teatru, żałowaliśmy dwóch rzeczy: 1) że przedstawienie odbyło się w czesko-włosko-polskim języku i 2) że przez opuszczenie całego 5 go aktu, opera otrzymała zakończenie niemoralne, o jakiem ani kompozytor, ani librecista nie marzyli. Na szczęście zarówno Mayerbeer, jak i Scribe już nie żyją, więc protestować nie będę. *St.*

HUMOR.

Narzeczonym jeszcze będąc,
Wciąż jeździłem na tandemie
Z moją donną. Byłbym chętnie
Tak objechał całą ziemię.
Dziś na strychu tandem leży,
Ja nad dolą płaczę ławą,
Bo gdy żona w lewo jedzie,
Ja na pewno mknę — na prawo...

— Wzięłabym was do służby, ale słyszałam, że macie kawalera?
— Proszę pani, jestem pewna, że i pani by się mój żołnierz podobał.

— Jakie zęby dostaje się najpóźniej?
— Fałszywe.

— Co to za podła komunikacja pocztowa, sześć razy już pisałem do starego o pieniądze, a dotychczas nic nie dostałem!
— Od chwili, gdy się ożeniłeś, nie poznaję cię, zostałeś kompletnym marnotrawcą.
— Trudno, to się należy pieniądzom żony.

Telegramy

własne „Głosu Narodu“.

Stryj 17 lipca (w południe). W zjeździe pedagogicznym bierze udział przeszło 200 osób. Miasto udekorowane. Przyjęcie bardzo gościnne. Nabożeństwa na pomyślność wiecu odbyły się w trzech świątyniach. Obradom przewodniczy prezes Towarzystwa pedagogicznego, książę Jerzy Czartoryski. Imieniem miasta witał wiecujących burmistrz Goettinger, imieniem powiatu marszałek hr. Dzieduszycki, imieniem oddziału stryjskiego Towarzystwa prezes Maryniak. Prezes poświęcił gorące wspomnienie pamięci honorowego członka Towarzystwa ś. p. Jabłońskiego. Sekretarzami wiecu zostali Polaczek, Semecek, Jahimowski i Maksymowicz. Do komisji, mającej zbadać sprawozdania zarządu Towarzystwa powołano: Swiechlego, Polaczka, Reymana, Iranitha, Filińskiego i Bierońskiego. Po sprawozdaniach komisji lustracyjnej udzielono absolutorjum zarządowi.

Po referacie Pierzchały o kursach anafalbetów, rozpoczęła się żywa dyskusja. Obrady ranne trwały cztery godziny. Referent dr Godz. Małachowski telegraficznie usprawiedliwił swoją nieobecność, skutkiem czego kwestję pogadanek pedagogicznych i związku rodzicielskiego, przedstawił świetnie i treściwie sam prezes. Zgromadzenie wyraziło życzenie, aby sprawą tą zajęło się całe społeczeństwo.

Popołndniu drugie posiedzenie pełne i komisyjne, wieczorem festyn. W sobotę trzecie posiedzenie i pożegnanie. Postawiono mnóstwo wniosków i rezolucji w sprawie polepszenia bytu nauczycieli, nauki rolnictwa, opieki nad terminatorami, asekuracji członków towarzystwa i pomocy wzajemnej. Dyrektor gimnazjum Petelenz bierze czynny udział w obradach. Przedstawiciele duchowieństwa są liczni. Pogoda sprzyja. Towarzystwo Moniuszki urządza bezpłatny koncert w niedzielę oraz wycieczkę do Roborcza. Miasto dźwiga się z ruin pożaru zadziwiająco wspaniale i okazuje wielką ofiarność dla sprawy oświaty.

Wiedeń 17 lipca (w południe). **Rzeczoznawcy węgierscy uznali podobno, że dokumenty stwierdzające, iż terytorjum sporne Morskiego Oka należało w przeszłem stuleciu do Polski, są apokryfami (!). Sprawa ta miała być rozpatrywana na wspólnych konferencjach ministrów obu połów monarchji, ktore kończą się dzisiaj. Miał być wybrany sąd polubowny.**

Berlin 17 lipca (w południe). Cesarz Wilhelm wysłał do Krety radcę rządowego Bumillera, niegdyś towarzysza Wissmanna, ażeby złożył bezstronne sprawozdanie o tamtejszych stosunkach i wypadkach.

Zofja 17 lipca (w południe). Według dzienników, minister robót publicznych Matjarow przygotownje projekt, którego celem jest uzupełnienie bułgarskiej głównej sieci kolejowej. Odgałęzienia i linje drugorzędne, połączą główne środowiska produkcji ze siecią centralną kolei.

Petersburg 17 lipca (w południe). Do *Nowoje wrem.* telegrafują, że w Chinach objawia się ruch przeciwko misjonarzom. Bywały wypadki napadów na misjonarzy chrześcijan. Na Formozie wybuchło nowe powstanie przeciwko Japonji.

Petersburg 17 lipca (w południe). Od kilku dni w okolicach Petersburga pożar ogarnął lasy i torfowiska. Wczoraj pożar zbliżył się do fabryki i składów prochu. Nad gaszeniem pożaru pracują żołnierze i wynajęci robotnicy.

Petersburg 17 lipca (w południe). *Praw. Wiestnik* donosi, że otrzymał uwolnienie od służby komisarz do spraw włościańskich gubernji lubelskiej, Żukowski.

Paryż 17 lipca (w południe). Skutkiem parady na błoniach Longchamps 253 osób zachorowało na porażenie słoneczne, w tej liczbie 60 żołnierzy.

Paryż 17 lipca (w południe). Do zbadania stanu umysłowego François wyznaczono czterech lekarzy, między innymi słynnego Garniera. Dzienniki zaznaczają dość charakterystycznie, że François „nie jest warjatem, ale ma mętny umysł“. François ma bardzo wysokie wyobrażenie o swoich zdolnościach, uważa się za wielkiego człowieka i okazuje politowanie tym, kt rzy tego uznać nie chcą. Wogóle François jest bardzo małomówny.

Paryż 17 lipca (w południe). Naoczni świadkowie powiadają, że po zamachu na Faure'a tłum zgromadzony na błoniach Longchamps stoczył bójkę sam z sobą. Rozniosła się bowiem złośliwa wiadomość, że zamach był obstalowany przez policję z woli rządu.

Marsylja 17 lipca (w południe). Przywiezione tu zostały zwłoki margr. Morèsa. Wśród tłumów ludności przeniesiono trumnę na dworzec kolei. Pogrzeb odbędzie się w Paryżu.

Londyn 17 lipca (w południe). Rząd zdecydował się nareszcie przyjąć Li Hung-Czanga jako gościa. Li-Hung-Czang przyjął zaproszenie i zabawi cztery tygodnie w Anglji.

Ateny 17 lipca (w południe). W Kalynes (prowincja Apokorona) chrześcijanie zabili dziewięciu majtków barki tureckiej, którą ścigała łódź chrześcijańska. Turcy z okrętu, do którego barka należała, poczęli strzelać do kobiet i dzieci, zgromadzonych w przystani. Liczba ofiar niewiadoma.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 18 lipca (rano). Starszy radca budowlany, Mateusz Cholewa Moraczewski, otrzymał order żelaznej korony trzeciej klasy.

Wiedeń 18 lipca (rano). Dziś, w sobotę, mają być ukończone rokowania ugodowe. Jest nadzieja, że różnice zdań zostaną usunięte. Sprawa kwoty, sprawa waluty i sprawa bankowa nie były poruszane.

Budapeszt 18 lipca (rano). Według informacyj *Egyetertesa* rząd węgierski postanowił załatwienie sprawy stosunku kwot odłożyć do przyszłego roku. Na wypadek, jeśli teraz w Wiedniu uda się przeprowadzić odpowiednio do interesów Węgier całą ekonomiczną ugodę i rokowania z Austrją ukończyć, rada ministrów uchwaliła Sejmu nie rozwiązywać, lecz przedłożyć jeszcze obecnej Izbie sprawę odnowienia ugody oraz przyszłoroczny budżet, a dopiero po upływie terminu wygaśnięcia mandatów rozpisać nowe wybory. W razie jednak, jeśli rokowania i tym razem nie będą mogły osiągnąć pozytywnych wyników, Sejm węgierski rozwiązany będzie we wrześniu a nowe wybory odbędą się w październiku.

Neunkirchen 18 lipca (rano). Strejk jest całkowicie ukończony.

Paryż 18 lipca (rano). Senator Juljusz Guichard zmarł nagle.

Paryż 18 lipca (rano). Zmarły Edmund Goncourt, cztery lata temu napisał testament i wykonawcą jego zamianował Alfonsa Daudeta. Swój znaczny majątek zapisał Goncourt na utworzenie zakładu, który ma się nazywać „Akademją Goncourtów“. Dwunastu literatów otrzymywać ma znaczną rentę i tworzyć areopag, który corocznie udzielać będzie nagrody 6000 fr. autorowi najlepszego romansu. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę. Edmund Goncourt pochowany będzie na cmentarzu Montmartre, tuż obok swego zmarłego brata Juljusza.

Paryż 18 lipca (rano). Minister marynarki, admirał Besnard, zawiadomił radę ministrów, że z powodu nieustających zaburzeń na Krecie, odpłynie na kreteńskie wody krzyżowiec „L-inais“. Znajduje się już tam francuski statek wojenny Cosmao.

Paryż 18 lipca (rano). Minister spraw zagranicznych, Hanotaux, ma zamiar dać inicjatywę do zwołania europejskiego kongresu dla rozwiązania sprawy kreteńskiej.

Rzym 18 lipca (rano). Wczoraj odbył się ślub sześćdziesięcioletniego prezesa ministrów margr. Rudiniego z margizą Incisa. Pierwsza żona Rudiniego, przebywająca oddawna w zakładzie dla obłąkanych umarła niedawno temu.

Rzym 18 lipca (rano). Ojciec św., który od kilku dni czuje się niezdrów, musiał odłożyć zapowiedziane przyjęcie nowego francuskiego ambasadora.

Madryt 18 lipca (rano). Według oficjalnych źródeł, oddziały powstańców Jerefa, Kapory i Morejona pobite zostały w prowincji Matanzas. Gdy pociąg kolei żelaznej Zailiday był w ruchu, eksplodował nabój dynamitowy. Oficer i maszynista są ranni. Znaleziono nadto dwadzieścia innych nabojów dynamitowych.

Londyn 18 lipca (rano). W Izbie gmin zapytał Bartlett, czy Chamberlain otrzymał potwierdzenie niepokojących depesz z kraju Matabele, zwłaszcza co do braku środków żywności, jaki cierpią koloniści skutkiem odcięcia komunikacji z Mafeking, oraz niedostateczności sił zbrojnych. Chamberlain oświadczył, że potwierdzenia tych wiadomości nie otrzymał. Według ostatniej depeszy jenerała Harrisona, datowanej w sobotę wieczorem, nie ma potrzeby posyłania tam posiłków wojskowych dla stłumienia powstania.

Londyn 18 lipca (rano) Fabryka bicyklów Hambera i Spółki w Coventry spłonęła całkowicie wczoraj zrana. W fabryce znajdowało się około 4000 bicyklów. Spłonęło również kilka sąsiednich domów. Szkodę obliczają na 80.000 funtów szterlingów. Sześćset osób jest pozbawionych pracy.

Londyn 18 lipca (rano) Do zatoki Delagoa przybył ponownie transport wojska z Lizbony.

Londyn 18 lipca (rano). *Daily Chronicle* donosi z Konstantynopola: W Egin, w obwodzie Diarbekir zostali Armeńczycy napadnięci i rozbici; czterysta zginęło; miasto zostało złupione.

Ateny 18 lipca (rano). Rząd grecki przesłał mocarstwom ponowną notę w sprawie zajść na Krecie. Konsulowie w Kanei poczynili ambasadorom w Konstantynopolu przedstawienia, by także postarali się o usunięcie Abdullah baszy.

Ateny 18 lipca (rano). Wynik całodziennej walki pod Apokoroną jest nieznany. W każdym razie Turkom nie udało się wyprzeć powstańców z zajętych pozycyj. W fortecy Nozareth w prowincji Agios-Vassilios powstańcy oblegli 3000 tureckich żołnierzy. Rząd grecki wystosował noty do mocarstw, przedstawiające, iż na Turków spada odpowiedzialność za nowe krwawa wypadki i proszące o energiczną interwencję.

Kanea 18 lipca (rano). Pomiędzy wojskiem tureckiem wywiązała się wczoraj zacięta bitwa pod Apokoroną i trwała przez dzień cały.

Gospodarstwo i handel.

Walne zebranie Związku młynarzy galicyjskich odbędzie się dnia 15 sierpnia b. r.

Galicyjski przemysł fabryczny. Z przyjemnością stwierdzamy, iż galicyjski przemysł fabryczny toruje sobie drogę poważnego zbytu wyrobów fabrycznych poza granicami kraju, wytrzymując skutecznie konkurencję tak pod względem cen jak i dobroci z zagranicznemi wyrobami.

Przed kilku dniami doniosły wiedeńskie dzienniki, że tamtejszy „Oesterreichische Verkehrs Anstalt“ zamówił w fabrykach Pierwszego Galic. Towarzystwa akc. budowy wagonów i maszyn w Sanoku, przedtem Kazimierz Lipiński, 120 sztuk wagonów ciężarowych. Równocześnie dowiadujemy się, iż fabryka ta oprócz wspomnianego zamówienia ma obecnie w robocie 100 wagonów dla Jeneralnej Dyrekcji austr kolei państw. we Wiedniu i 10 wozów cysternowych dla Towarzystwa akc. dla przemysłu naftowego „Schodnica“.

Oprócz robót w dziale wagonowym ma fabryka liczne zamówienia w wyrobach maszyn i kotłów parowych, narzędzi wiertniczych i olbrzymich rezerwoarów naftowych o pojemności do 300 wagonów ropy.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. A Wieczorek z Białego stoku, J. Czajkowski z Kamionki wołoskiej, Z. Pawluch z Przemyśla, M. Kraus z Wiednia, K. Wachanek z Wiednia.

Hotel Saski. J. Adamkiewicz z Warszawy, B. Górecki z Krol. Pols., M. Torosiewicz ze Lwowa, Ks. A. Zmura z Poznania, K. v. Socher z Czech, A. Hoerner z Bawarji.

Hotel Drezdeński. A. Amrogowicz z Rzeszynka, M. Rutkowska z Warszawy, Dr W. Rudkowski z Wrocławia, J. Rey z Dąbrowy gór., D. Rühmann z Hamburga.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki:** godzina 11 minut 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mieszane.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

WYDZIAŁ KRAJOWY
L. 45441.

Ogłoszenie

w sprawie wypowiedzenia obligacyj pożyczki krajowej z r. 1883.

W myśl uchwały Wys. Sejmu z dnia 28 września 1892 r. wypowiada Wydział krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem krakowskiem obligacje galicyjskiej pożyczki krajowej z r. 1883 z dniem 1-go listopada 1896 r. i z dniem tym, w którym także ich dalsze oprocentowanie ustaje, uznaje je za płatne Galicyjska Kasa krajowa a względnie Kasa pożyczek krajowych wypłacać będzie od dnia 1 listopada 1896 wszystkie przedłożone jej obligacje tej pożyczki, zaopatrzone w kupony bieżące w ich nominalnej wartości.

Wydział krajowy zwraca uwagę wszystkich właścicieli winkulowanych obligacji pożyczki z r. 1883, że w własnym swoim interesie, powinni jak najwcześniej postarać się u kompetentnych władz o zezwolenie na dewinkulację tak, ażeby obligacje te mogły być z dniem 1 listopada 1896 zrealizowane. 1864 1 1

We Lwowie dnia 15 lipca 1896 r.

EDYKT.

C. k. Sąd powiatowy w Skawinie podaje do publicznej wiadomości, że **dobrowolna licytacja** realności objętych lwh. 73 i 153 gminy Borek Fałęcki, do masy spadkowej po błp. Izaku Frommerze należących, odbędzie się **30 lipca 1896 r. o godzinie 10-tej rano na miejscu w Borku Fałęckim.**

Cena wywołania obu tych realności, łącznie 2655 złr. Wadjum 266 złr.

Wyciągi hipoteczne i akt oszacowania przejrzeć można w tut. sąd. Registraturze a w dniu licytacji u komisji licytaayjnej. 1863 1 1

Skawina dnia 13 Lipca 1896.

Powiatowa Kasa Oszczędności
W WIELICZCE.

Według bilansu za 1895 r. wynosił z dniem 31 grudnia 1895:

Stan	wkładek oszczędności	złr.	1,025.030·27
„	zaliczek na zastaw papierów wartościowych	„	3.760·—
„	pożyczek hipotecznych	„	587.540·65½
„	weksli skupionych	„	237.891·03
„	walorów funduszu obrotowego .	„	107.526·78
„	funduszu rezerwowego głównego	„	43.148·89½
„	funduszu na pokrycie strat przy pożyczkach	„	2.016.87
„	funduszu na pokrycie strat z wartości obiegowej walorów . . .	„	927·74½
„	funduszu emerytalnego	„	1.784·83
Czysty zysk za 1895 r.	. . . .	„	10.528·33½

Kasa przyjmuje wkładki oszczędności oprocentowując takowe po **5%** — a udziela pożyczki hipoteczne i zaliczki na zastaw papierów wartościowych na 6% rocznie.

Wkładki oszczędności składać można na konto czekowe pocztowych Kas Oszczędności Nr. 811.165.

Wieliczka w Lipcu 1896 r.
DYREKCJA
Karol Czecz de Lindenwald. *Florjan Nowacki.*
Wilhelm Koch. 1840 2 3

Galicyjska Spółka naftowa „POTOK"

podaje do wiadomości swych Członków, że dywidendę od udziałów podnosić mogą w domu bankowym **„A. Raczyński"** Rynek linja „A—B".

Zamiejscowym przesłaną będzie należytość listownie.

Równocześnie zawiadamiamy chcących przystąpić do Spółki, że z 2400 udziałów, jest jeszcze 250 do wzięcia po cenie 1.100 koron za 1 udział.

Kraków dnia 16 lipca 1896 r.

1857 1 **Galicyjska Spółka naftowa „POTOK"**
K. Scipio. *Cz. Kieszkowski.*

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.